Nr. 158. Lwów. — Wtorek dnia 14. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:
Miesięcznie . 1 złr. 50 ct.
Kwartalnie . 4 „ 50 „
Półrocznie . . 9 „ — „
Rocznie . . . . 18 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . 2 złr.
Kwartalnie . . . . . . 6 „
Półrocznie . . . . . . 12 „
Rocznie . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz. a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bonawentury. Jutro: Henryka. | Wschód słońca g. 4 m. 20, Zachód „ g. 7 m. 48 | Długość dnia g. 15 m. 28, Ubyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu.*

Przegląd polityczny.

Nowy dowód życzliwości Najjaśniejszego Pana otrzymał nasz kraj. Na rzecz gmin dotkniętych powodzią ofiarował cesarz z prywatnej swej szkatuły 2000 złr. Zapisujemy ten fakt w wdzięcznej pamięci.

Wiadomości jakie prasa przynosi o przyszłej austrjackiej polityce cłowej są coraz bardziej sprzeczne. *Pester Lloyd* donosi np., że rząd węgierski zaproponował d. 20 czerwca rządowi przedlitawskiemu połączenie Monarchji austro-węgierskiej z Niemcami w jeden cłowy okręg z tem, że każde z tych dwóch państw w stosunkach wzajemnych trzymałoby się i nadal swojej autonomicznej cłowej taryfy, ale za to oba miałyby jednę wspólną taryfę wobec zagranicy. *Pester Lloyd* dodaje, że na odbytych świeżo w Wiedniu konferencjach ministerjalnych uznano ten projekt jako zasługujący na debatę, jako *diskussionsfähig.* Tymczasem *Fremdenblatt* utrzymuje dzisiaj, że rząd węgierski nie wystosował żadnej noty do rządu austrjackiego w sprawie unji cłowej z Niemcami. a cała rzecz redukuje się tylko do tego, że rząd węgierski prowadził nieco dawniej ożywioną na ten temat korespondencję z ministerstwem spraw zewnętrznych.

Po zamknięciu już numeru otrzymaliśmy w sobotę następujący telegram z Pragi:

Politik występuje przeciw mglistym fantasmagorjom czeskich kół handlowych co do trzeciego głównego zakładu banku austro-węgierskiego. Pisze ona: „Nasza reprezentacja polityczna stanęła na gruncie dualizmu, uznała go, musi przeto stosować się do wszelkich jego konsekwencyj. Do tych konsekwencyj należy podział austro-węgierskiego banku na dwie części i oparta na podstawie tego podziału organizacja tego instytutu. Atoli założenie trzeciego głównego zakładu w Pradze, pociągnęłoby za sobą zupełne przekształcenie organizmu tego banku a zarazem wywołałoby opozycję Węgier. Czy toby było pożytecznem? Niech ci panowie rozważą. My co do nas oświadczamy, że trzymamy się mocno dualizmu a nasze ideały są skromniejsze, niż nam to często przypisują“.

Lord Salisbury wydał swą pierwszą księgę błękitną. Zawiera ona niewiele, ale ważnych aktów dyplomatycznych, dotyczących polityki w Sudanie i sprawy ponownego obsadzenia Dongoli. Najważniejszym aktem jest depesza generała Wolseleya, datowana z 26-go czerwca w tej sprawie.

Gabinet torysowski zażądał był natychmiast po swojej urzędowej instalacji w dniu 23 czerwca opinji od naczelnego wodza w Egipcie o stanie rzeczy w Sudanie, o niebezpieczeństwie ewentualnie ze strony Mahdiego od południa grożącem, wreszcie o środkach zaradczych. Generał Wolseley, który jak wiadomo oburzony w głębi ducha na gladstonowską politykę, i nie bez powodu przypisuje niepowodzenie swego wymarszu na Chartum niezręczności i niedbalstwu, jakie byłe ministerjum okazało w sprawach wojennych — odpowiedział natychmiast w sensie, który Salisbury mógł był z góry przewidzieć, czy przeczuć... Oświadczył mianowicie, że ponowne obsadzenie Dongoli jest możliwe, że da się wykonać, a nawet, że byłoby do życzenia, iżby punkt ten jako daleko naprzód wysunięta pozycja mógł być użyty przeciw Mahdiemu dla obrony Egiptu.

Jenerał w dalszym ciągu swej depeszy protestuje energicznie przeciw zarządzonej przez Gladstona ewakuacji Dongoli i twierdzi, że armja angielska nie może przed upływem lat kilku opuścić Egiptu, że prędzej czy później, będzie potrzeba pogromić Mahdi'ego, gdyż żadna siła wojskowa nie zdołałaby na granicy przeszkodzić wtargnięciu jego zwolenników do Egiptu. Wyprawa jesienna do Chartumu — utrzymuje Wolseley — jest drobnostką, a skutek pewien. Lord Salisbury nie uczynił jednak zadość żądaniu jenerała, a minister wojny zatelegrafował do niego na dniu 2 b. m., że rząd po rozważeniu wszystkich okoliczności nie cofnie wydanych przez dawniejszy gabinet rozkazów, zarządził jedynie dalszą budowę kolei żelaznej nad Nilem.

Zapisać tu mimochodem wypada, że urok, otaczający dotąd Mahdi'ego, poczyna zwolna znikać. Muzułmańscy nauczyciele religji występują w obronie sułtana i praw jego przeciw nadużyciom Mahdi'ego, który ma gwałcić prawa tradycyjne islamu. „Nusret“ pisze o tem: „Postępowanie Mahdi'ego w Sudanie i dowolna interpretacja, której się dopuszcza z przepisami Sunrah (pisane prawa tradycyjne). wywołały oburzenie wszystkich ulemów w Mecce, którzy uchodzą za pierwszych nauczycieli islamu w sprawach wiary. Rada ulemów uchwaliła, że gdyby Mahdi wtargnął do Egiptu, należy ogłosić, że w islamie istnieć może tylko jeden kalif, a gdy godność tę piastuje obecnie sułtan Abdul-Hamid, należy więc poczytać Mohameta-Achmeta za odstępcę od wiary, którego nie powinien słuchać nikt z wiernych Mahometa. Toż samo postanowić mają i ulemi Medyny.“ — Pogłoska, że Mahdi nie, żyje wywołana, jak się zdaje, została w celach spekulacyjnych (patrz telegr.).

Obok polityki zagranicznej gabinet torysowski rozwija także swój program wewnętrzny, a jeżeli dla kogo, to przedewszystkiem dla Irlandji zapowiada on nieco pomyślniejszą dolę. Na posiedzeniu Izby lordów oświadczył minister spraw wewnętrznych, że rząd jest zdecydowany nie żądać dla Zielonej Wyspy ustaw wyjątkowych, tylko przestrzegać wykonania istniejących. Gabinet torysowski nie chce, jak się zdaje, trzymać się taktyki liberałów i półśrodkami politycznemi budować zgody pomiędzy dwoma powaśnionemi narodami. Dawno nie złożyły się tak szczęśliwie okoliczności dla wytrwałych patrjotów irlandzkich i to czego nie można było osiągnąć sztyletem i dynamitem, schyla się samo ku gnębionej przez wieki ludności, jakby nagroda za wiekową wytrwałość. Dzieje sprawy irlandzkiej za rządów Gladstone'a były bardzo smutne. Liga narodowa z Parnellem na czele była w otwartej wojnie z rządem, a ludność czynszowa występowała tak zajadle przeciwko właścicielom ziemi, iż zdawało się, że w tych warunkach upaść musi kultura ziemi wraz z moralnością całego narodu. Nie można utrzymywać, że Gladstone nie widział tej przepaści i przypatrywał się obojętnie tym strasznym stosunkom w Irlandji. Owszem, Irlandja była przez długi czas głównym przedmiotem jego trosk, ale Gladstone nie posiadał koniecznych warunków do rozwiązania wiekami nagromadzonych trudności. Przedewszystkiem chwiejność w każdej akcji, brak śmiałej inicjatywy oraz energji w wykonaniu, przeszkadzały bardzo w sprawie irlandzkiej i nie pozwoliły mu osiągnąć tyle dla Wielkiej Brytanji pożądanej zgody.

Reformy agrarne, a przedewszystkiem słynny bil z roku 1881, przychodziły zbyt późno i zamiast ułagodzić, drażniły tylko farmerów. System zaś świadków Korony, darzący zbrodniarzy wolnością, jeżeli zdradzili swych towarzyszów i świadczyli przeciwko nim, oraz zawieranie tajemnej umowy z uwięzionymi Irlandczykami w Kilmanham, nie mogło dać zbyt świetnego wyobrażenia o sile, a co gorsza i o moralności politycznej szefa gabinetu liberalnego. Gabinet torysowski musi się także liczyć z Irlandczykami, gdyż przeważnie za ich poparciem przyszedł do władzy i tylko przy ich dalszej pomocy utrzymać się zdoła u steru. Spodziewać się więc należy całego szeregu reform przetwarzających dotychczasowy system rządzenia w Irlandji. Czego zaś żąda narodowa liga irlandzka, to wypowiedział w tych dniach jeden z ich przywódców, Dawitt, w następujących słowach: „Niech żaden gabinet, czy to liberalny, czy konserwatywny nie myśli, iż sprawa irlandzka da się załatwić półśrodkami. Irlandja domaga się takiego stanowiska w obec Anglji, jakie zajmują kolonie australskie lub Kanada, a każdy rząd, popierający właścicieli ziemskich w Irlandji przeciwko żądaniom rolniczego ludu, wystawionym będzie na zemstę ludu“. W słowach powyższych przebija wyraźnie pragnienie, które zaspokoić jedynie może uwłaszczenie dzisiejszych czynszowników. Lud irlandzki, spełniający dziś rolę lichego najemnika, wywłaszczony został przez konfiskaty angielskie ze swej ziemi. Pamięta on jednak dobrze, że był niegdyś jej panem i nie cierpi tego, aby połowa Irlandji należała do 300 właścicieli angielskiego pochodzenia, kiedy całe masy ludu wypiera głód dla wychodźtwa w obce kraje. Przyszłość okaże, czy rządzące dziś stronnictwo torysów zdolnem będzie podnieść się do koniecznej ofiary i naprawić wiekowe krzywdy, jakie zła polityka wyrządziła Irlandji i samej Anglji.

Korespondencje.

Kraków dnia 12. lipca.

(§) Niebezpieczeństwo powodzi pod Krakowem minęło. Zmiana wiatru zachodniego na wschodni jest nam najlepszą rękojmią, że grożąca katastrofa powodzi przeminęła tutaj szczęśliwie. Nie tak jednak w innych powiatach, mianowicie w wadowickim i wielickim wiele wsi zalanych. W Izdebniku wylew zrobił straszne spustoszenia; mosty na gościńcu aż do Wadowic zerwane. W powiecie skawińskim dotknęła powódź szczególniej grunta dzierżawców kameralnych. W Borku zaś Szlacheckim, Pozowicach, Facmiecku, Ochodzy, w Kostrzu i innych miejscowościach wszystko stoi pod wodą; w ogóle w tych stronach katastrofa zeszłoroczna powtórzyła się. Z Bochni nadeszły również smutne wiadomości. Wisła pod Sierosławicami przerwała źle naprawiony wał i zalała pola. Groble i Świniary ucierpiały bardzo.

Z tego wszystkiego okazuje się tedy, że trzy dni deszczu wystarczają, aby kraj nasz zniszczyć powodzią i uczynić go istotnie „biernym“, nie z naszej jednak winy.

W skutek inicjatywy Towarzystwa rolniczego zebrały się w mieszkaniu delegata Namiestnictwa hr. Badeniego w celu narady osoby, które w czasie zeszłorocznej powodzi oddały tak znakomite usługi w akcji ratunkowej. Postanowiono jednak, by z uwagi na to, że niebezpieczeństwo w wielkiej części już przeminęło, a miejscowościami nawiedzonemi zajmują się już władze, mianowicie c. k. Namiestnictwo i Wydział krajowy, tudzież komitety lokalne, zaniechać zawiązania się w komitet.

Nie wyklucza to jednak inicjatywy prywatnej obywatelskiej w badaniu położenia i niesienia pomocy nieszczęśliwym. Dlatego też z uznaniem podnosimy piękny i dzielny czyn wiceprezesa Rady powiatowej w Chrzanowie p. Antoniego hr. Wodzickiego, który nie zważając na niebezpieczeństwo, jakiem groził wysoki stan wody na Wiśle wsiadł do łódki pod Oświęcimem i popłynął aż do Krakowa. badając po drodze stan rzeczy i niosąc nieszczęśliwym pomoc pieniężną. Według relacji tego szanownego obywatela stan nawiedzonych okolic powiatu wadowickiego i wielickiego (Skawina) jest bardzo opłakany.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawił prezydent Szlachtowski stan rzeczy, jaki istnieje pod Krakowem w skutek wezbrania Wisły i wystąpienia Rudawy, jak niemniej przdstawił środki. podjęte w celu ratunku. Rada wysłuchała tego przedstawienia z zadowolnieniem.

Ochłonąwszy nieco ze strachu i przerażenia przed nową katastrofą. ożywiło się dzisiaj znacznie nasze miasto, a lubo nieszczęścia sąsiednich powiatów dotknęły nas żywo i obywatelstwo nasze nie poszczędzi ofiar, gdy tego okaże się potrzeba, to jednak w tej chwili, gdy to piszę, inna sprawa niemniej ważna zajęła umysły nasze. Komuż nieznane są skutki ostatnich drakońskich przepisów pruskich, wymierzonych przeciw naszym rodakom, którzy należąc do zaboru rosyjskiego przebywali od dłuższego czasu na kresach zachodnich polskich i tam pracując uczciwie od lat wielu, stali się ekonomicznie i narodowo niebezpiecznymi rządowi pruskiemu do tego stopnia, że kazał ich bez względu na stosunki służbowe i rodzinne masami powydalać. Otóż pomiędzy tymi nieszczęśliwymi znajduje się wielu takich, którzy nie mogą wracać do Rosji, a skutkiem tego stają się ofiarą faktycznej eksterminacji międzynarodowej. Chcąc tym nieszczęśliwym przyjść z pomocą, zawiązał się tu komitet pod przewodnictwem prezydenta Szlachtowskiego, w celu zaopiekowania się nimi, gdy los popędzi ich w te strony kraju. Prezesem tego komitetu obrany jednomyślnie p. Szlachtowski, wiceprezesem I. p. Ksawery Konopka, wiceprezesem II. p. Zygm. Cieszkowski. Członkami: pp. dr. Asnyk Adam, Armółowicz Stanisław, Chrzanowski Leon, dr. Cyfrowicz Leon, ks. kanonik Fox, Gaydzicz Teodor, Homolacs Stanisław, Kornecki Wincenty, hr. Artur Potocki, Sadowski Jan, Szpakowski Witalis, dr. Zatorski Maksymiljan, Zieleniewski Ludwik, dr. Zoll Fryderyk i Żółtowski Ignacy.

Tylko ci doznają opieki, którzy się wykażą poleceniem prezesa komitetu Towarzystwa opieki narodowej, posła Graevego Ludwika w Poznaniu. Szczęść Boże uczciwemu dziełu samopomocy narodowej!

Wiedeń 11. lipca.

(X) O ile w sprawach, nad któremi zastanawiali się ministrowie austro-węgierscy, można mieć już teraz informacje, to zdaje się, że rzeczy stanęły następnie: Węgrzy przedłożyli swoje *desiderata,* ministrowie obustronnie wymienili swoje zapatrywania i ułożyli porządek przyszłych merytorycznych obrad. Kwestja stosunku do Niemiec pozostawioną jest zupełnie w zawieszeniu; nie jest wykluczonem, że przed ostatecznem załatwieniem spraw cłowych w parlamentach, odbędą się pewne rokowania, a raczej porozumienia z Niemcami bez obligo, więcej zasadnicze i do przyszłości się odnoszące. Obecnie zaś nie ma innej drogi, tylko studjowanie wszystkich odnośnych kwestyj bez względu na jakieś możliwe modyfikacje czy projekta traktatów handlowych i przygotowanie referatów opartych wyłącznie na harmonji i skombinowaniu interesów Austrji i Węgier, ich wzajemnego ze sobą stosunku, oraz koniecznej obrony wobec zagranicy. Przez dwa miesiące będą referenci w tym kierunku pracowali, poczem gotowe referaty przyjdą znowu na stół wspólnej Rady ministrów.

Pora jest przypomnieć sobie wszystkie przedmioty, które według §§. 2, 3 i 4 ustawy o wspólnych sprawach obecnie przy odnowieniu ugody z Węgrami załatwione być muszą. Należą tu: sprawy handlowe, a szczegółowo ustawodawstwo cłowe; ustawodawstwo o należytościach pośrednich stojących w związku z produkcją przemysłową; sprawy monetarne, sprawy kolei obie połowy państwa dotykających; system obrony; udział w wydatkach wspólnych i w długach państwa, a więc kwota do opędzania kosztów spraw wspólnych, związek handlowo-cłowy, przywilej banku austro-węgierskiego, opłaty od wyrobu cukru. piwa, spirytusu; organizacja austro-węgierskiego Lloyda; specjalnie zaś przychodzi jeszcze obecnie sprawa unormowania przepisów weterynarskich odnośnie do wzajemnej komunikacji, transportów i tp.

Sprawa związku handlowo-cłowego ma największą doniosłość polityczną, gdyż ona zaznacza niejako głównie jedność monarchji i przez ten związek warunkowane są międzynarodowe stosunki cłowe, które dla całej monarchji muszą być jedne i jednakowe, przez co na zewnątrz monarchia jako jedna całość występuje. Z czego też wynika, że załatwienie wszystkich tych spraw musi się odbywać w porozumieniu z ministerstwem spraw zagranicznych, które na zewnątrz w rokowaniach z innemi państwami pośredniczy.

Co do mglistych dotąd projektów ściślejszego porozumienia, czy traktatu z Niemcami, nie może być dzisiaj o tem mowy, a raczej żadnej akcji w tym kierunku, gdyż niewiadomo jeszcze jakie ostatecznie postulata handlowocłowe sformułowane będą w owych referatach, jako niezbędne dla monarchji i następnie przyjęte w uchwałach wspólnej narady ministrów.

Nie ma więc dotąd substratu właściwego. Jest tylko idea ze strony węgierskiej poruszona, którą nieco bliżej już określają, mianowicie: Austrowęgry i Niemcy, bez żadnego naruszenia ich politycznej, wzajemnej niezawisłości i samodzielności miałyby zawrzeć ze sobą traktat. Z mocy traktatu przyznałyby sobie nawzajem pewne (jakie? w czem?) ważne ułatwienia. co do niektórych szczegółów ruchu handlowego zresztą pozostałyby dotychczasowe stosunki. Państwa te zobowiązałyby się atoli, że na zewnątrz w obec trzecich, w sprawach cłowo-politycznych jednolicie i wspólnie postępować będą, przyczem idzie tu głównie o rosyjską i amerykańską konkurencję rolniczą, a o angielską i francuską przemysłową konkurencję.

Oba mocarstwa stając więc na stanowisku polityki odgraniczenia się, przeniosłyby do pewnego stopnia austro-niemieckie przymierze na pole ekonomiczne bez szkodzenia swoim wzajemnym interesom. Taki układ zakreśliłby tegoroczny teren obrotów, że w jego ramach znalazłyby zupełne zadowolnienie tak rolnicze jak i cłowo-protekcyjne potrzeby szerokich kół, a nadto danąby była możność, najskuteczniejszego odporu szkodliwych usiłowań ze strony stron trzecich. Tymczasem w teraźniejszym stanie są obustronne siły zneutralizowane i osłabione pod względem odporu i diferencialnego traktowania. Idzie zatem w tym projekcie o cłowo-protekcyjną politykę *in extremis.*

Komentarz, jaki dają dzienniki prusko-niemieckie do tego projektu ogólnikowego, nasuwa wielkie obawy. Oświadczają one, że gdy za istnienia niemieckiego związku cłowego, Austrja do niego należeć miała, wówczas Prusy z politycznych względów temu się sprzeciwiały, obawiając się, żeby Austrja w związku nie wyrosła Prusom po nad głowę. Dzisiaj zaś również z politycznych powodów połączenie jakieś ekonomiczne obu sprzymierzonych cesarstw jest właśnie pożądanem. Znaczy to, że dziś nie mają Niemcy obawy o zamianę ról, że w związku jakimkolwiek oneby zawsze grały rolę pierwszą,

---

ŻYWOT Ś. JOZAFATA KUNCEWICZA

męczennika, Arcybiskupa płockiego,

opowiedziany na tle historji Kościoła ruskiego, według dzieła O. Guépin, z przedmową

X. KALINKI C. R.

Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1885.

(Dokończenie)

Równie jak w Austrji, prowizorjum i w Rosji bywało najtrwalsze. Względem unitów rząd zachowywał się jak względem łacinników i wszystkich zresztą mieszkańców kraju. Biskupów nie mianował wcale, albo mianował na stolicę biskupią ludzi starych i niedołężnych, gdy się stało inaczej, to przypadkiem. Nauczanie w seminarjach i akademji duchownej utrzymywał na najniższym stopniu, unitom zaś wstępu do akademji wzbraniał, żeby uchronić obrządek od naleciałości łacińskich *). Stosunki z Rzymem dla wszystkich ile możności utrudniał, żadnej poprawy nie dopuszczał, złe szerzące się było raczej następstwem takiego stanu rzeczy, niż rozmyślnem dziełem władz, które od roku 1848, kiedy spiski ustały, coraz mniej występowały z inicjatywą. W rzeczywistości tak się z unitami działo. W Chełmnie był stary biskup, albo administrator, nieruszający się z miejsca; wizyty biskupiej nie pamiętali najstarsi ludzie, ksiądz starał się o prezentę kolatora, którą konsystorz potwierdzał i na tem kończyły się stosunki jego z władzą kościelną, a władze świeckie w nic nie wglądały, chyba sąd pokoju, kontrolujący księgi stanu cywilnego. W katedrze chełmskiej były organy, które ks. Czerkaski własnoręcznie porąbał; po wsiach organy bywały rzadkie z powodu ubóstwa, lecz prawie nigdzie nie widziano carskich wrót. Oświata księży nie stała wysoko, przeciętnie jednak była niezawodnie wyższą niż w Galicji, trzymając się przynajmniej pewnego poziomu, niżej którego leży ostatnie grubiaństwo. Na zdzierstwo proboszcza lud się nie skarżył i wychowawszy się między Rusinami, o wielkich nadużyciach nie słyszałem. W wielu miejscowościach, oddalonych od kościoła łacińskiego, dwór chodził w niedzielę na nabożeństwo do cerkwi, ruski proboszcz chrzcił we dworze dzieci, które później po r. 1864 rząd na tej podstawie chciał zaliczyć do prawosławia. Rusin surdutowy był rzadkością, bo wraz z przywdzianiem surduta przyjmował obrządek łaciński, to znaczy, z cerkwi przenosił się do kościoła, tam chrzcił swoje dzieci, w czem mu nikt nie przeszkadzał, ani władze rządowe, ani duchowieństwo ruskie, ani duchowieństwo polskie. O istnieniu bul papieskich w tej materji, mało który ksiądz wiedział. W małżeństwach mięszanych, zwłaszcza w okolicach, gdzie przeważała ludność łacińska, najczęściej wszystkie dzieci rodzice chrzcili w kościele i wpisywali do metryk obrządku łacińskiego.

Każdy ksiądz umiał po polsku i coraz rzadziej trafiał się chłop niemówiący po polsku, gdy przychodził do dworu.

Takim sposobem społeczeństwo unickie ogołocone było z tego, co pospolicie nazywają inteligencją, polonizowało się dość szybko i na powierzchni latynizowało, czyli ściśle mówiąc, zbliżało do obrządku łacińskiego, nie tracąc przywiązania do własnego, którego istotę lud upatrywał szczególnie w komunji pod dwoma postaciami. Przytoczę przykład: Prosta wiejska kobieta unitka, poszedłszy do dworu na mamkę, pozostała tam na resztę życia, wyniańczyła wszzystkie dzieci, rządziła domem i tak zrosła się z swoim państwem, że ją uważano prawie za należącą do rodziny. Zacna, pobożna, inteligentna, w późnym wieku nauczyła się czytać i w zetknięciu z państwem nabrała wyobrażeń nad swój stan. Uczęszczając regularnie do kościoła łacińskiego, odbywała spowiedź przed księdzem unickim, najczęściej na odpustach, gdzie duchowieństwo obu obrządków się spotykało. Raz jednak przyszła do swej pani po radę, mówiąc, że spowiednik zadał jej pytania, na które wystawiać się więcej nie chce i nie wie co ma robić. Poradzono jej odbywać spowiedź przed księdzem łacińskim, a do komunji unickiej przystępować. Po niejakim czasie, pani nie wiedząc, że to wzbronione i nieważne, namawiała ją, żeby zmieniła obrządek, komunikując pod jedną postacią, czego ta poczciwa niewiasta nigdy nie chciała uczynić, bo to w jej oczach równało się odstępstwu od religji, w której urodziła się i wzrosła. W wszystkich innych punktach Rusini tamtejsi zachowywali się obojętnie i z biegiem czasu można było tę ubogą owczarnię wzmocnić, podnieść, silnie związać z Kościołem, nie stały bowiem na zawadzie polityczne i narodowe kwasy. Za czasów margrabiego Wielopolskiego usiłowano znieść w komisji oświecenia i wyznań ów wydział dla spraw unickich, lecz to się nie dało zrobić. W Petersburgu okazywano wielką skrupulatność o całość i czystość obrządku, czyli jak się wyrażano „wyznania grecko-katolickiego“; dzienniki rosyjskie drukowały listy z Chełma, pełne skarg nad uciskiem unitów ze strony duchowieństwa łacińskiego; komitet ustanowiony do rozbioru pojektu organizacji komisji wyznań, upierał się, żeby znowu postawić na czele wydziału do spraw unickich urzędnika prawosławnego. Na marginesie motywów do projektu, gdzie przedstawiano, że unici mają jedne dogmata z łacinnikami. Cesarz Aleksander dopisał uwagę: „Papieża uznają, ale dogmata i obrządki mają jedne i te same z kościołem prawosławnym.“ Cesarz twierdził to w dobrej wierze, prócz tego bał się prozelityzmu i dowodził, że skoro ludność unicka, zamiast wzrastać liczebnie przez naturalny przyrost, wcale się nie powiększa, winni temu księża katoliccy, odwodzący unitów od wiary.

Margrabia przytaczał bulle papiezkie, ale taki argument niewiele pomagał, bo fakta przeciw niemu świadczyły; powoływał się na propozycję ministra sekretarza stanu Turkułła, który jeszcze w roku 1849 wnosił zniesienie wydziału unickiego, i tyle tylko otrzymać zdołał, że naczelnik wydziału miał być unitą. Sekretarjat stanu do spraw królestwa, Tymowski z Płatonowem, nie dopuścili do zamieszczenia tej klauzuli w ustawie, znajdując dostatecznem, jeśli namiestnik o tem uwiadomiony zostanie osobnem pismem, tak jak swego czasu zawiadomiony był względem powołania prawosławnego na rzeczoną posadę. W praktyce utrzymanie wydziału unickiego mniejsze miało znaczenie, odkąd w komisji wyznań zapanował inny duch i kierunek, dążący do zwrócenia Kościołowi samorządu.

Już za powstania, pod wiosnę 1863. dyecezja chełmska otrzymała pasterza w osobie ks. Kalińskiego, dotychczasowego administratora, który jeszcze w kwietniu 1861, zaraz po objęciu przez margrabiego Wielopolskiego dyrektorstwa komisji wyznań i oświecenia, udał się do niego *proprio motu* z zażaleniami i prośbą o opiekę; byłby więc i nadal dobra obrządku pilnował. Przy tej sposobności Krzywicki, następca margrabiego w komisji wyznań, wystosował do naczelnika rządu cywilnego (18. maja 1863) raport, proponujący uchylenie wydziału unickiego, reformę seminarjum w Chełmie, wysyłanie alumnów unitów do akademji duchownej w Warszawie, oraz do Rzymu. Powstanie wszystko zniweczyło, adres do Rzymu o kanonizację św. Jozafata szkód nie naprawił. I sprawdziło się znowu, że największym nieprzyjacielem unji są nasze własne błędy.

Do zniszczenia unji w Królestwie pierwsi przyłożyli rękę księża, sprowadzeni z Galicji, żeby dyecezją chełmską oczyścić z naleciałości łacińskich. Owczesny rząd austrjacki, który tych czyścicieli wyhodował, nie wyciągnął z tego żadnej a żadnej nauki; matematyka parlamentarna wymagała długo jeszcze utrzymania waśni w Galicji. Stracono tym sposobem dużo drogiego czasu i dozwolono minąć chwili, w której dość było dać poznać i uczuć Rusinom, iż rząd pragnie zgody między dwoma narodowościami. Niebawem ten środek tak prosty nie wystarczał do poskromienia rozhukanych żywiołów. Może zrządziła tak opatrzność, żeby utorować drogę reformie religijnej, jedynemu radykalnemu remedium. Ale które długiego czasu i mozolnej wymaga pracy. Ściślejsze zjednoczenie duchowe unji galicyjskiej z kościołem katolickim, odwrócić powinno Rusinów, szczerze do swego obrządku przywiązanych, od oglądania się na północ; wtedy przejrzą, że im nie pozostaje jak dzielić losy Polaków, więc żyć z nimi w zgodzie i razem pracować. Wtenczas przyjdzie czas na kompromis w sejmie lwowskim; miejmy nadzieję, że Polacy nauczeni doświadczeniem i historją, zapomną o parafialnych zwadach i nie będą się o warunki kramarzyć. Unia jest obu stronom równie potrzebna, a po ludzku rzeczy biorąc, i przyszłość ma przed sobą bo przez nią stanąć może jeden pasterz i jedna owczarnia.

H. L.

*) W 1852 rząd kazał wysłać dwóch alumnów chełmskich do akademji prawosławnej w Morawie, dla kształcenia się na profesorów seminarjum. W roku następnym pojechało ich czterech, i tak miało się dziać co roku, lecz biskup chełmski temu się sprzeciwił i na swojem postawił.

a Austro-Węgry podrzędną, czyli, że stały wyrobiłaby się z natury rzeczy pewna zależność Austro-Węgier od Niemiec. Nadto dzienniki prusko-niemieckie, usiłują przeciwstawić sobie interesa rolnicze a przemysłowe, węgierskie a austrjackie, i sądzą, że dla korzyści możliwych dla swojego rolnictwa, Węgry na niebezpieczeństwo potrzebnego podporządkowania uważać nie będą. To rozróżnienie i taka insynuacja same się osądzają. Tymczasem to nie ulega wątpliwości, że jak to już pisałem, oba rządy austrjacki i węgierski zupełnie są zgodne co do potrzeby równorzędnej obrony tak przemysłu, jak rolnictwa. Projekt też wspomniany należy do rzędu konjunktur, a rzeczywistością aktualną są tylko wzajemne austro-węgierskie porozumienie.

I jeszcze jedno: w sprawach tych, nie gra już żadnej roli różnice i spory narodowościowe; zdaje się, że przeciw usiłowaniom na rzecz Niemiec w widokach problematycznych korzyści wspólnej obrony wobec trzecich, najwięcej właśnie przemówiliby Niemcy w Austrji, w Czechach i na Morawie protestowaćby musieli. Projektanci wreszcie chcą łapać ryby przed niewodem, robią rachunek bez gospodarza, bez Niemiec, bez ks. Bismarka. Można rozumieć, że ks. Bismark chciałby wciągnąć Austro-Węgry do unji cłowej, ale żeby miał wdawać się w niejasne i zawikłane sytuacje, to o tem należy wątpić. Więc Austrja i Hungarja *fara da se*; po fakcie zaś pokaże się, czy i z kim będzie można i trzeba pogadać.

Londyn 9. lipca.

Całe miasto jest od paru dni pod przygniatającem wrażeniem zamachu dokonanego na moralności publicznej. Dopuścił się go dziennik, który w ostatnich czasach już po raz drugi zapragnął najprzewrotniejszemi środkami podrażnić opinję ogółu i wyzyskać ją następnie dla swych celów. Udało się *Pall-Mall-Gazette*, która za liberalnych rządów służyła radykalnemu skrzydłu Gladstonowskiego gabinetu, mianowicie Chamberlainowi i Dilkemu — przez cały tydzień metropolję angielską utrzymać w stanie naprężenia. Od trzech dni zamieszcza to pismo artykuły w wysokim stopniu skandaliczne, a mające niby to przedstawiać stan moralności wyższych sfer angielskich. Artykuły te wywołały niesłychane oburzenie, ale zaprzeczyć nie można, że zostawiły także nie dającą się zatrzeć plamę na towarzystwie i kraju, w którym pod osłoną dewoterji i kwakierskiej cnotliwości dziać się mogą podobne rzeczy. Nie przydałoby się na nic ukrywanie czegoś, co raz na jaw zostało wydobyte, zwłaszcza, że owe brudne artykuły *Pall-Mall-Gazety* przyjęła do wiadomości cała prasa a nawet w parlamencie je omawiano. Jakie były powody, które do tego kroku skłoniły żądną sensacji *Gazetę*, odgadnąć nie trudno.

Los bilu wniesionego w Izbie lordów przez lorda Dalhousina, a dotyczącego ochraniania dziewcząt przeciwko uwiedzeniu, był przez dłuższy czas wątpliwym, sądzono bowiem, że gabinet nie zechce tego bilu, pochodzącego od liberalnego para, Izbie gmin przedłożyć. Skutek okazał bezpodstawność przypuszczenia, gdyż właśnie dzisiaj Izba niższa ów bil przyjęła w drugiem czytaniu. Aby wpłynąć na ten rezultat, nie mogła się *Pall-Mall-Gazette* wyrzec tak świetnego pola do popisu. Więc zapowiedziała w numerze z zeszłej soboty, że przez trzy dni z rzędu, mianowicie w niedzielę, poniedziałek i wtorek da obraz obyczajów, który okaże, jak nieodzowną rzeczą jest zatwierdzenie tego bilu. Wszyscy przyzwoici czytelnicy dzienników zrozumieli zaraz przestrogę, wiedząc już na pewne, że przez te trzy dni z rzędu nie będzie można wziąć *Gazety* do rąk, gdyż będzie zawierała niesłychane skandale. Ale słonina wabi myszę; trzeba było widzieć z jaką chciwością rzuciły się masy na ostatni numer rzeczonego dziennika, który wyszedł w potrójnym nakładzie i o 25% droższy. Wydawca chciał widocznie w ten sposób zrównoważyć straty, jakie sprawił mu ubytek czytelników przyzwoitych.

Treść będących w mowie artykułów obliczona jest na wywołanie zgrozy i oburzenia. Najczarniejszemi barwami skreślił ich autor obraz zepsucia obyczajów w tym towarzystwie. Zaznaczam tylko sam fakt, bo wyszczególnienie szczegółów wymagałoby silniejszych nerwów niż te, którymi natura obdarzyła czytelników wszystkich. Bezwątpienia pseudonimowy aktor posiada dokładne informacje i z całym zapałem domaga się przyjęcia ustawy, w której widzi środek przez zgładzenie niegodziwości. Wszędzie się on obraca: w zaciszach nędzy i wspaniałych budoarach. „W pobliżu kościołów, czytamy tam, tuż pod gmachami sądowemi porywa ohydna zbrodnia swe nieszczęsne ofiary. Przyznajmy się: stworzono u nas targ na białych niewolników, u nas, którzy szczycimy się przecież nazwiskiem strażnika cnoty pośród narodów“.

Przerażającym jest opis stanu obyczajów w ubogich zaułkach londyńskich, gdzie handel ludzkiem ciałem i kradzież dzieci występuje niemal jawnie, gdzie nawet osoby reprezentujące władze, jak sędziowie, lekarze i t. d. za niemałem wynagrodzeniem, ułatwiają wykonanie zbrodni.

Autor wie dobrze, iż walka z namiętnościami ludzkiemi jest dla państwa niemożebną, i że w drodze ustawodawczej nie da się od razu poskromić namiętności, ale żąda, aby przecież w teorji występca zagrożony był surową karą. *Pall-Mall-Gazette* zapowiada, że dalej uchylać będzie zasłony, że poda na jaw publiczny nazwiska wszystkich tych, którzy w brudzie umaczali ręce, a do których ma należeć prawie połowa członków obu Izb!

Wszystkie te i jeszcze inne rzeczy, których nie podobna reprodukować, wyjaśniają dlaczego wiadome artykuły *Gazety* naprzód wywołały irytację a potem jeszcze większego oburzenia stały się powodem.

Już po pierwszym skandalicznym artykule, *home departement* udał się do wydawcy *Pall-Mall-Gazette* z prośbą, aby nie ogłaszał następnych artykułów.

Prośbie tej nie uczyniła redakcja zadość. Wtedy policja wydała zakaz sprzedawania *Pall-Mall-Gazette* na ulicach. Równocześnie wyrzucono ją z wszystkich dworców kolejowych, co tem łatwiej udało się wykonać, że rozsprzedaż dzienników na wszystkich dworcach znajduje się w ręku firmy Smith, której właścicielem jest minister marynarki. Jednakże zakaz policyjny nie wiele skutkuje, a tysiące gamoniów uwija się po mieście i brzydki dziennik sprzedaje, prowadząc przy tem ażjotaż na wielką skalę.

W Izbie gmin skandal *Gazetty* stał się powodem osobnej interpelacji. Rząd odpowiedział na nią, iż sprawę tę z powodu obrażenia publicznej moralności odda pod sąd kompetentnej jury, gdyż jemu samemu brakuje dalszych środków do poskromienia skandalu.

Cóż powie na ten werdykt *Pall-Mall-Gazette*?

Cześć członkowie Izby gmin mierzą się nawzajem ukradkowemi spojrzeniami, jak gdyby się chcieli zbadać, który też z nich zostanie wymieniony na liście występnych, gdy *Gazetta* znowu pewnego *dies irae* wydrukuje tak, jak już to zrobiła dwa razy, na czele numeru tłustemi czcionkami następną trzy razy podkreśloną przestrogę: „Upomina się surowo członków obu Izb parlamentu, aby najbliższego niedzielnego numeru *Gazetty* nie ośmielili się wziąć do rąk.“

MAŁY FELJETON.

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

IV.

„Michał Gliński, oskarżony przez panów litewskich o tajemne knowania przeciwko wielkiemu księciu, nie znajdując u Zygmunta takich względów i takiego wpływu, jakie miał u Aleksandra, zamordował Jana Zebrzydowskiego, głównego przeciwnika swojego, podniósł ze stronnikami swojemi otwarty bunt i połączył się z carem moskiewskim Wasylem, który odnowił wojnę z Litwą, aby zająć Smoleńsk, Mścisław i Kijów.... Król wyprawił na Litwę Mikołaja Firleja, a wkrótce sam przybył pod Mińsk, oblężony przez Glińskiego. Gliński cofnął się ku Dnieprowi. Przysłane mu w pomoc 60.000 wojska moskiewskiego, poniosło zupełną klęskę pod Orszą dnia 18 lipca 1508....“ (Tatomir. *Historja Polski*).

— Na miłość Boga! zawoła przerażony czytelnik; chceszże nam udzielać lekcyj historji?

Dalecy od tego pedagogicznego zamiaru, musieliśmy przytoczyć cytat naukowy, i jeżeli komu w tym wypadku winę przypisać należy, to chyba p. Józefowi Krzeszowi, którego „Bitwa pod Orszą“ przed kilku dniami dostała się na tutejszą wystawę.

Wyborem tematu p. Krzesz złożył dowód, że odwaga nie jest mu obca, bo bitwa nie tylko dla żołnierza, ale i dla ludzi, których tarczą papier, a pędzel orężem, grozi niebezpieczeństwem. Nam się zdaje, że aby być batalistą, trzeba przynajmniej raz w życiu na własne oczy widzieć to gorączkowe zamieszanie, nieład, ten zapał, co porywa masy w przepaść niechybnej zguby; radość zwycięzców, która nawet skronie ginących olśniewa; rozpacz strony, zagrożonej klęską; wreszcie szał i zaciekłość, zmuszającą wielu mimowoli do zapytania: „Ludzie, czy szakale?“ Najbujniejsza wyobraźnia czy zdoła stworzyć prawdziwy obraz takiej chwili, nie oparłszy się na realnem spostrzeżeniu?

Artysta obrał ten moment gdy wojsko pod wodzą króla przepływa rzekę. Wspiąwszy konia, pokazuje Zygmunt I swym hufcom płomienie, co już chwyciły w nielitościwe objęcie nieprzyjacielski zamek. Tuż przy nim powiewają sztandary, a starszyzna, dotrzymując mu placu, walczy z bałwanami. Na prawo widać w dali długą linją ciągnące się szeregi laszej dziatwy; jej awangarda przy odgłosie trąby bojowej, brzmiącej z nad wody, wspina się już do góry, po trupach torując sobie drogę do zupełnego zwycięstwa (lewa strona obrazu).

Słyszałem pewną zgryźliwą *bas bleu* naszego miasta twierdzącą, iż pono nie do niego toruje sobie drogę artysta. Jej sąd, więcej złośliwy niż dowcipny, był może obliczonym na efekt, ale co prawda, z walki z trudnym tematem p. Krzesz wyszedł niezupełnie zwycięzko.

A naprzód podnieść musimy, że w każdym boju, chociażbyśmy to słowo tylko w przenośnem brali znaczeniu, muszą być równorzędnie przedstawione oba żywioły udział w niej biorące. Rzecz to inna, jeśli się obiera epizod bitwy, jak np. czynił znakomity francuski batalista, niedawno zmarły Neuville, ale zatytułowawszy swój obraz „bitwą,“ p. Krzesz powinien był akcję tak uwidocznić, iżby kosztem jednego żywiołu drugiego nie pomijać. Tymczasem widzimy na jego obrazie prawie wyłącznie stronę zwycięzką, Polaków. Ze strony przeciwnej jest tylko kilku reprezentantów, a i ci, albo na zbyt dalekim znajdują się planie, albo też nie zwracają na siebie uwagi widza tak, iż dopiero szukać ich potrzeba.

Przystąpmy teraz do szczegółów.

Nieproporcjonalnie długi kadłub króla w stosunku do nóg, tenże sam brak proporcji u konia płynącego z jeźdźcem po lewicy króla i lewa ręka rycerza w pąsowej odzieży tak niezrozumiale nakreślona, iż zdaje się mieć wielki palec w miejscu, gdzie mały bywa, — oto błędy rysunku, widoczne zaraz na pierwszy rzut oka. Rycerz upadający po lewej stronie obrazu, tem nieszczęśliwiej przedstawia się oczom widza, że na pierwszym planie umieszczony wpada patrzącemu zaraz w oko.

Możnaby także zarzucić, iż wzrok Zygmunta I. nie uwydatnia zamiaru artysty, który chciał go zapewne zwrócić w stronę towarzyszy. Wzrok ten pada na patrzącego, ale taka tkwi w nim zaduma i raczej melancholja, niż ogień, że ze względu na żywą akcję razić musi nieprawdopodobieństwem.

Natomiast dzielną brawurą uderza postać trębacza w zielonym stroju. Zwrócony ku widzowi omal nie wyskoczy z obrazu. Łeb konia, na którym trębacz siedzi, odznacza się wybornem modelowaniem i pochwyceniem natury, chociaż *en face* przedstawiony zapewne wiele nastręczał trudności.

Ton nieba, zwłaszcza po prawej stronie wypadł zawowalniająco, czego nie można powiedzieć o zbyt fioletowych chmurach po lewej stronie obrazu, widocznie dla togo rzuconych, aby podnieść efekt ognia, obejmującego dachy zamku.

Obraz pana Krzesza odznacza się także żywym kolorytem, który cechuje wszystkich artystów młodej szkoły krakowskiej.

Niestety i błędu owej szkoły, braków perspektywicznych nie trudno na tem płótnie dostrzedz. Ale byłyby to rzeczy mniejszej wagi, gdyby nie zasadniczy błąd, brak tego ruchu, co „Bitwę“ istotnie uczyniłby — bitwą. Największe ożywienie panuje jeszcze w grupie głównej, środkowej. Ale część lewa, w dali ginąca, gdzie walka wrzeć powinna najgoręcej, bo przecież pierś o pierś Moskwa z Polską się tak ściera, ta część, jeżeli jest obrazem bitwy, to chyba bardzo słabym...

Przykro by nam było, gdyby w tych słowach upatrywał p. Krzesz jakąś przesadną surowość. Odwieczna prawda, że nie od razu staje się człowiek mistrzem, a ćwiczeniem i sumienną pracą do laurów torować sobie należy drogę, prawda ta tysiącznemi stwierdzona przykładami winna każdemu artyście odkrywać w krytyce życzliwej, chociażby surowej, bodziec do dalszej, lepszemi skutkami uwieńczonej pracy. Że pan Krzesz piękną ma przed sobą drogę, o tem świadczy już sama „Bitwa pod Orszą“ mimo znacznych błędów, posiadająca, jak to staraliśmy się wykazać, także niezaprzeczone zalety...

P. Łuskina nie sięgnął po treść swego obrazka w tak dalekie czasy, jak pan Krzesz, ale zszedł się z nim prawie na tem samem polu, gdyż przedstawił także jedno z licznych zwycięztw Polski nad Moskwą. „Zniesienie Igo pułku kirasjerów pod Grochowem“ oto tytuł płótna, któremu Towarzystwo na afiszach dało nazwę „zajmującego“. W istocie też jest niem ono, choćby dla tego, że smutna karta naszych dziejów, opatrzona napisem „r. 1831“, skłaniać zawsze będzie do rozwagi, a ten porywczy, zbyt nierozważnie sformułowany czynny protest, nie może nigdy dla Polaka stracić interesu...

Płótno p. Łuskiny, jakkolwiek mniejszych rozmiarów niż utwór p. Krzesza, daje mimo to więcej prawdopodobny obraz bitwy.

Najdalsze tło przedstawia kurzawę, dym i łunę pogorzeli... Gdzieniegdzie widać czerwone języczki; biada oddziałom, których one dosięgną: to płomienie armat ziejących dokoła zniszczenie. W tej zamglonej przestrzeni niby z poza nimbu, spieszą ułani.

Przednie szeregi, już na bliższy plan wysunięte, toczą właśnie zaciętą walkę, przy pomocy umieszczonej na lewo piechoty. Zapał w sprawach długiego czasu potrzebujących nie zdobywa nigdy zwycięztwa; ale w walce, gdzie jedna chwila stanowi o losie tej lub owej strony, bywa on częstokroć pomostem do tryumfu. Owóż i tutaj ma się rzecz nie inaczej. Moment obrany przez artystę jest właśnie wcieleniem tej prawdy: żelazny pułk kirasjerów, ozdoba rosyjskiej armji pierzcha przed szeregami powstańców, sromotnie tył im podając dla ocalenia życia. Trupy zalegają ziemię; cielska zabitych koni przywalają ciała ludzkie... Popłoch, zamęt... Temu kirasjerowi koń padł w boju; więc umyka, dając za wygranę. Tamten w poczuciu wojskowego honoru woli śmierć ponieść i krzyżuje swój pałasz z szablą nieprzyjaciela. A tu i owdzie padają coraz nowe ofiary boju; niebo swoje oblicze zżółkłe od ogni zasłaniać poczyna chmurami dymu i mgły, jak gdyby nie chciało dłużej patrzeć na zgrozę tej krwawej sceny...

Jeżelibyśmy obraz p. Łuskiny traktować chcieli jako rzecz wykończoną, dałoby się mu wiele zarzucić, a przedewszystkiem to, że właśnie brak mu skrupulatnego wykończenia. Ale chociaż wpół szkicowo nakreślony, śmiałym pędzlem sprawia widzowi estetyczne zadowolnienie. Jeżeli jednak pod względem malowania ten „szeroki“ rzut pędzla korzystnego wrażenia nie psuje, to przecież nie można go wybaczyć tam, gdzie się łączy z niepoprawnością rysunku i kolorystyki. Przedewszystkiem konie są za mało wystudjowane: artysta powinien był pamiętać, że stanie wobec publiczności, którą stary Kossak od tylu lat uczy, jak koń wygląda. Zarzut ten cofamy jednak, gdy mowa o gniadoszu, który pod polskim oficerem pędzi w głąb sceny (środek obrazu).

Obraz przedstawia figury, niemające nawet $^1/_4$ naturalnej wielkości. Może z tego powodu twarzom trudniej było nadać odpowiednią charakterystykę, ale wypadało uczynić to—przynajmniej na pierwszych planach. Pod tym względem płótno pozostawia także cokolwiek do życzenia. Dość przypomnieć umykającego (po lewej stronie) kirasjera, który konia się zrzekłszy, pospiesznie opuszcza plac boju. Czy na tej twarzy maluje się przestrach, przerażenie; czy groza śmierci, co za nim goni, uwydatnioną jest w rysach? Uśmiech i dziwny spokój tego zbiega bynajmniej nie harmonizują z ponurym nastrojem całej sceny.

W ogóle p. Łuskina w sposobie malowania prawie żadnej nie uczynił różnicy między pierwszym a dalszym planem. Już z natury rzeczy wynika, że postacie i akcesorja naprzód wysunięte należy z większą szczegółowością opracować. Zaniedbanie tego warunku pociąga za sobą potem inną wadę, gdyż osłabia efekt powietrznego oddalenia. Tak też stało się z obrazem p. Łuskina.

Ale chociaż do arcydzieła nie podobna go zaliczyć, niech to nikogo nie zdziwi, jeśli płótno, to umieścimy pomiędzy lepszemi. Usprawiedliwić się nam nie trudno. Niech będą wady, byleby zalety przed niemi w cień nie ustępywały, a obraz musi korzystnie się przedstawić. Zasadnicza zaleta obrazu p. Łuskiny — jak wspomnieliśmy — w tem polega, że zdołał odczuć żywiej ruch bitwy i choć tylko w przybliżeniu go pochwycić. Werwa ma w rzeczach sztuki tak wielką wagę, że każe zapomnieć o wielu usterkach, a właśnie werwą tryska ów obraz. Jednakże radzimy artyście, aby na przyszłość nie dał się porywać gorączkowości do tego stopnia, w którym dla werwy poświęca się sumienność wykonania. Wtedy łatwo popaść w manierę, wkroczyć na błędny manowiec, gdzie tyle nieraz wielkich zdolności poszło w niwec. Mozolne studja natury mogą przy tworzeniu dzieła kompozycyjnej natury nużyć, ale są konieczne, a w rezultatach nieocenioną przynoszą korzyść.

Zwróćmy się teraz ku p. Daczyńskiemu, który do popisu stanął z „Przeglądem łupów i branek“. Jest to epizod z najazdów tatarskich. W cieniu namiotów, otoczony kilku dostojnikami siedzi carzyk, czy basza, patrząc na grupę niewolnic i stosy skarbów, zabranych podczas ostatniej wyprawy. Tło zajmują Tatarzy bądź na koniach, bądź przed obozami koczujące, w dali zaś widać zgliszcza, dymu kłębami przyćmione.

Jeżeli artystom szkoły Matejkowskiej zwykło się czynić zarzut ze zbyt jaskrawego kolorytu, p. Daczyński najzupełniej jest od niego wolny. Z wyjątkiem pierwszych planów, obraz cały przedstawia się szaro. Ten melancholijny odcień byłby bardzo odpowiedni ze względu na temat, ale jego korzyść łączy się z stratą, zaleta z wadą, gdyż nienaturalna barwa nieba i manjerowane, brunatne postacie Tatarów bynajmniej obrazu nie upiększają. Już to Tatarów takich, jakich stworzył w swej wyobraźni p. Daczyński, na całym pono nie znajdziemy świecie. Wszyscy oni podobni do siebie; oliwne twarze, nosy zadarte, wystające policzki, oczy kose: oto ich charakterystyka. Niestety nie wystarcza jeszcze skonstruowanie twarzy w ten sposób, aby widz uwierzył, że w istocie ma Tatara przed sobą.

Basza, czy chan, co siadł na dywanach i skórze, jest tak konwencjonalny, że możnaby go śmiało wywiesić przed dystrybucją tytoniową. Szkoda wielka, że autor mnogim postaciom, pozującym na srogie potwory nie poświęcił tyle sumiennej charakterystyki, ile wlał wyjątkowo w jednę, rzeczywiście świetną postać. Jest to towarzysz chana, siedzący przy nim po prawicy (lewa część obrazu). Twarz, jej karnacja, ubiór, wszystko tam zlewa się zgodnie w postać nie upiora, nie wymarzonej figurki, jeno człowieka z krwi i kości, co życie dzieli między bojem, a hasaniem po ugorach stepu; człowieka o krwiożerczych instynktach, wrażliwego tylko na zmysłowe wrażenia i zapatrzonego w tej chwili w obraz siódmego nieba, zaludnionego huryskami, jaśniejącego od skarbów i klejnotów.

Błędów rysunkowych obrazowi p. Daczyńskiego nie brak. Szpecą one nawet postać głównej branki (może bohaterki?), szpecą postać kobiety leżącej na ziemi, a posiadającej niepomiernie długą stopę w niebieski weśniętą pantofel. Z kobiet żadna nie udała się i właśnie te, o które artyście najbardziej chodziło (jak wymieniona branka w żółtej sukni i zakonnica w białym stroju), wypadły najniepomyślniej. A szkoda, bo przy poprawniejszym rysunku grupa kobiet (na prawej stronie) przedstawiałaby już sama dla siebie bardzo udatny obrazek.

Kompozycja jest rozstrzelona; nie wiadomo, gdzie tkwi punkt jej ciężkości. Czy tworzy go basza, czy branka w środku obrazu, czy też żegnające się, może na zawsze, kobiety po prawej stronie?

Pędzel p. Daczyńskiego jest jeszcze miejscami twardy i suchy. Widać to przedewszystkiem w malowaniu ciała i draperyj; pierwszemu brak naturalnej karnacji, drugim lekkości.

Ale przyznać należy, że w przedstawieniu martwej natury, ten sam pędzel przybiera świetność i zakrój wprawnego mistrza. Złoto, jedwabie, klejnoty, perłowa macica, wszystko to migoce tak żywo, iż jak wróble zlatywały się do winogron Apellesa, ludzie cacek żądni, mogliby po te skarby wyciągnąć rękę. Dobrą powietrzną perspektywą odznacza się wóz naładowany drogiemi materjami (po prawej) i cały pierwszy plan obrazu po lewej stronie.

Rekapitulując wszystko, cośmy o obrazie p. Daczyńskiego powiedzieli, nie możemy zaprzeczyć, iż widać w nim pewne błyski talentu, ale te niestety są zbyt przyćmione błędami rysunku i kompozycji, aby obraz mógł korzystne wrażenie uczynić na widzu, zwłaszcza przy pobieżnem oglądaniu.

Liczebnie ubogi dział obrazów historycznych zasilili jeszcze pp. Walery Eliasz i Jan Styka. Pierwszy nadesłał „Obronę Trębowli“, rzecz patrjotyczną i staranną, ale wcale nie odznaczającą się zaletami, które dawniej posiadał pędzel tego artysty.

O p. Styce mówiliśmy już przy grupie obrazów religijnych; tu zaznaczamy tylko, że jego szkic „Gliński z córką“, banalny w kompozycji, zwraca na siebie uwagę chyba dłonią Glińskiego, większą od twarzy jego córki.

J. Pf.

KRONIKA.

Z uniwersytetu. Panowie Wład. Federowicz, rodem z Krakowa, i Jan Gwalbert Pawlikowski, rodem z Medyki w Galicji, otrzymali na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Juljusz Kossak pracuje nad ilustracjami do „Wiesława“ Brodzińskiego, którego ozdobne wydanie ma się niebawem ukazać w handlu księgarskim.

† Antoni Lévay de Tórna, emerytowany c. k. porucznik, umarł wczoraj wieczorem w 85 r. Był to człowiek poważany bardzo w kołach wojskowych i prawy patrjota. Pogrzeb odbędzie się jutro, o 6. wieczorem.

Festyn wczorajszy na Wysokim Zamku na dochód stowarzyszenia urzędników i djetarjuszów, mimo sprzyjającej pogody, nie udał się. Jest to niechybny znak, że „saison morte“ we Lwowie wstąpiła wczoraj w znak swej pełni.

Wystawa warszawska rolniczo-przemysłowa zamkniętą została wczoraj w niedzielę o godzinie 9. Powtórzono przy tej sposobności cały prawie program rozrywek, jakich dostarczyła widzom wystawa w ciągu swego trwania, jako to wyścigi szybkobiegaczów, gonitwy panów płaskie i z przeszkodami, fajerwerki, puszczanie balonów i rozmaite inne zabawy. Równocześnie odbyło się rozdanie nagród.

Nowy bank. W Warszawie krząta się francuski kapitalista p. Loebel około zebrania funduszów na założenie nowej samodzielnej instytucji finansowej. Między interesującymi się bliżej losami nowego banku, wymieniają pp. Tomasza hr. Zamojskiego, Ludwika hr. Krasińskiego, Nagórnego, Istomina i innych. Bank ma wejść w życie za kilka miesięcy.

Panna Rouher, córka niegdyś ministra za cesarstwa, przysłała — jak donosi *Kurjer Warsz.* — do *Tygodnika mód* powieść oryginalną, napisaną

---

76)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Ta lekcja robienia nożem dana w nocy w tak dziwnej sytuacji przez małą dziką, na pół obłąkaną złodziejkę, wywarła na Izabellę wrażenie zmory, od której śpiący napróżno przez sen uwolnić się usiłuje.

— Trzymaj tak nóż w ręku i zaciśnij dobrze palce. Nikt ci nic nie zrobi. A teraz muszę już iść. Bądź zdrowa — pamiętaj o Chiquicie.

Mała wspólniczka Agostina przystawiła krzesło do ściany, weszła na nie, wspięła się na palcach, chwyciła ręką za kratę, wygięła się w łuk nerwowym skokiem, oparłszy pięty o mur dostała się wkrótce do krawędzi okienka, w którem zniknęła, szepcząc jakby rodzaj piosenki prozą:

„Chiquita przemyka się przez dziurki od klucza, tańcuje na ostrzach sztachet, po skorupach butelek i nigdy sobie nic złego nie zrobi. Sprytny będzie kto ją kiedy złapie.“

Izabella czekała dnia z niecierpliwością, nie mogąc zamrużyć oka — tak ją wzburzył ten dziwny wypadek, ale reszta nocy przeszła spokojnie.

Tylko kiedy biedna dziewczyna zeszła do sali jadalnej, towarzysze jej byli zdumieni bladością koleżanki i ciemnem podkrążeniem otaczającem jej oczy. Zarzucono ją pytaniami i musiała opowiedzieć nocną przygodę.

Sigognac wściekły, chciał zburzyć dom księcia de Vallombreuse, któremu, nie wahając się, przypisywał to zbrodnicze pokuszenie.

— Mojem zdaniem — rzekł Blazius — powinniśmy jak najspieszniej zebrać manatki i utonąć, a raczej ratować się w oceanie Paryża. Rzeczy psują się jakoś.

Aktorzy poszli za zdaniem Pedanta, i wyjazd naznaczono na dzień następny.

XI.

Nowy most.

Nie będziemy zatrzymywać się wraz z wozem Thespisa na każdym jego przystanku w drodze do Paryża; nie wydarzyła mu się w podróży żadna przygoda zasługująca na opisanie.

Aktorzy mieli trzos dobrze zaopatrzony i jechali raźnie, mogąc najmować konie i rzadsze robić popasy. Trupa zatrzymała się w Tours i w Orleanie na kilka przedstawień, z których dochód zadowolnił Heroda, czulszego jak zwykle dyrektora na powodzenie kasy aniżeli na wszelkie inne.

Blazius zaczynał się uspakajać i uśmiechać z trwogi, której mu napędził mściwy charakter księcia Vallombreusa.

Jednakże Izabella drżała jeszcze na myśl o nieudałem usiłowaniu porwania, nieraz we śnie nawet, nocując w jednym pokoju z Zerbiną widziała dziką głowę Chiquity wysuwającą się z ciemnego wnętrza okienka, i pokazującą wszystkie białe zęby. Przerażona tem widziadłem, budziła się z krzykiem, a współtowarzyszka ledwie ją mogła uspokoić.

Sigognac, nie okazując pozornie obawy, sypiał w najbliższym pokoju w ubraniu i ze szpadą pod poduszką, na wypadek nocnej napaści. W dzień szedł najczęściej piechotą przed wozem jako przednia straż, szczególniej, gdzie krzaki, zarośla, rozwalone mury i zrujnowane lepianki mogły służyć za dogodne dla zasadzki miejsca. Jeżeli spostrzegł gromadkę podróżnych, wyglądających podejrzanie, cofał się ku wózkowi, gdzie Tyran, Scapin, Blazius i Leander przedstawiali potężny garnizon, pomimo, że z dwóch ostatnich jeden był stary, a drugi trwożliwy jak zając.

Kiedyindziej znów, niby dobry dowódca umiejący odgadnąć fortele nieprzyjaciela, trzymał się na tyłach, bo niebezpieczeństwo mogło przyjść i z tamtej strony. Ale wszystkie te ostrożności były zbyteczne. Żadna napaść nie zaskoczyła aktorów, czy to, że książę nie miał czasu obmyśleć jej, czy też, że zaniechał swojej fantazji lub też może boląca jeszcze rana tamowała mu odwagę.

Jakkolwiek była zima, pogoda nie dawała się we znaki.

Aktorzy dobrze żywieni i zaopatrzeni na tandecie w ciepłe ubrania, grubsze od teatralnej szarszy, nie ucierpieli od zimna i wiatr tę tylko miał niedogodność, że policzki aktorek powlekał żywszym niż zwykle szkarłatem, który niekiedy rozpuszczał się aż na delikatny nosek.

Te zimowe róże, może cokolwiek nie na miejscu, były im jednak do twarzy, bo młodym kobietom we wszystkiem jest ładnie. Tylko jejmość Leonarda mogła się tem pochwalić że jej cera wyszarzana czterdziestoletniem użyciem różu i bielidła, opierała się mrozom. Wiatr dodawał jej jeszcze bladości.

Nareszcie pod wieczór około czwartej godziny wóz znalazł się w bliskości wielkiego miasta od strony rzeczki Bièvre, przez którą przyjechał po mostku, kierując się wzdłuż Sekwany, której fale mają zaszczyt przepływać u stóp pałacu naszych królów i tylu innych sławnych w całym świecie gmachów.

Dymy wydobywające się z kominów domostw, tworzyły w dole nieba ławę mgły rudawej na poły przezroczystej, po za którą schylało się słońce czerwone i pozbawione promieni.

Na tym tle przytłumionego światła odznaczały się szaro-sinawą barwą kontury budowli prywatnych, publicznych i duchownych, które perspektywa pozwalała objąć z tego miejsca.

Z drugiej strony rzeki po za wyspą Lomiers widać było bastjon arsenału, klasztor Celestynów, a bardziej wprost cypel wyspy Notre Dame. Przeszedłszy wrota św. Bernarda, miało się przed sobą wspaniały widok. Katedra Panny Marji ukazywała się w całej świetności z rzędem arkadowych filarów, podobnych do żeber olbrzymiej ryby, z dwiema czworobocznemi wieżami i ostrą wieżyczką, sterczącą w punkcie przecięcia naw. Inne skromniejsze dzwonniczki odznaczające się po nad dachami, kościoły lub kaplice zaginione w chaosie domostw, wgryzały się czarnemi zębami w smugę jasnego nieba; ale katedra nęciła szczególniej oczy Sigognaca, który nigdy nie był w Paryżu, więc czuł się zdumionym wielkością tego pomnika architektury.

Ruch wozów naładowanych różnemi produktami, mnóstwo pieszych i jeźdźców mijających się tłumnie nad brzegiem rzeki lub w ulicach do niej równoległych, w które wóz często wjeżdżał dla skrócenia sobie drogi, krzyki tej całej ciżby odurzały odludka przyzwyczajonego do samotności stepów, do grobowej ciszy swego zrujnowanego zamku.

Zdawało mu się, że czuje w głowie obracanie kamienia młyńskiego i chwilami chwiał się jak człowiek pijany.

Niebawem filigranowo rzeźbiona wieżyczka kaplicy św. Ludwika wystrzeliła po nad szczytami pałacu, skąpana w ostatnich blaskach zachodu. Światła zapalające się w oknach wybłyskały czerwonemi punktami na ciemnych frontonach domów, a rzeka odbijała je, wydłużając na czarnych swoich falach niby ogniste węże. Wkrótce wynurzył się z cieniu, wzdłuż wybrzeża kościół i klasztor Augustjanów, a na tarasie Nowego Mostu, Sigognac spostrzegł z prawej strony, wśród pogłębiającej się ciemności kształty konnego posągu, pomnik Henryka IV; ale wóz skręcił około rogu ulicy Dauphine, niedawno przeprowadzonej przez grunta klasztorne i jeździec z koniem zniknęli z oczu barona.

W górze ulicy Dauphine, około bramy tegoż nazwiska, był obszerny hotel, do którego zjeżdżały czasami ambasady krajów nadzwyczajnych i chimerycznych. Ta oberża mogła zawsze przyjąć bez przygotowania liczne towarzystwo.

Konie znajdowały w niej niechybnie siano w żłobie, a dla panów nie zabrakło nigdy łóżek. Tam to, jako w miejscu najdogodniejszem, postanowił Herod umieścić swoje towarzystwo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

po polsku. „Dotąd młoda autorka drukowała w naszym języku tylko przekłady z francuskiego, obecnie występuje po raz pierwszy z pracą samoistną.“

W Chicago żyje jeszcze jeden — zapewne już ostatni — z „czwartaków“, Ręczyński, kapitan czwartego pułku piechoty, jak o tem sam donosi po otrzymaniu wieści o zgonie śp. Malczewskiego.

Śledztwo karne z powodu pogrzebu Eugenj. Żukowicza zostało ukończone. Prokuratorja oskarża mówców nad grobem (pp. Stwiertnię i Żółkiewskiego, akademików) o przestępstwo z § 305. u. k., tj. o pochwalanie karygodnych czynów. — Oskarżeni założyli rekurs przeciw aktowi oskarżenia do sądu krajowego wyższego.

Polacy w szkołach szwajcarskich. Na wydziale przyrodniczym uniwersytetu w Zurychu jest sześciu Polaków, medycyny słucha jeden, prawa jeden, farmacji jeden; na politechnice inżynierja ma jednego słuchacza, budownictwo jednego, mechanika trzech, chemja czternastu, oddział przyrodniczy jednego; a prócz tego jeden Polak jest słuchaczem politechniki. Studentek Polek w uniwersytecie tym nie ma. W szkole technicznej w Winterthur słucha wykładów jeden Polak. W szkole kantonalnej Zurychu kształci się syn Jeża, a w prywatnym pensjonacie „Concordia“ było w roku 1883/84. czterech Polaków. Kursu seminarjum nauczycielskiego słucha jedna Polka, a jedna uczęszcza do wyższej szkoły żeńskiej.

Upały stanowią obecnie najmilszy i najbliższy temat rozmowy. Na ulicy, w salonie, w biurze i w ogródkach wszyscy uskarżają się na gorąco i... poty, których działanie objawiać się zaczyna także podczas posiedzeń ciał naukowych. „Sezonowemi“ w całem tego słowa znaczeniu były relacje niektórych panów podczas ostatniego zebrania berlińskiego Towarzystwa lekarskiego na temat pocenia się.

Docent prywatny dr. Lewiński repredukował historję choroby pewnej pacjentki cierpiącej na porażenie nerwu sympatycznego *(nervus sympaticus)* na szyi. Do symptomów tej rzadkiej afektacji należało i to, że pacjentka zaczęła się ogromnie pocić, co przedtem nigdy nie bywało, przytem na lewej stronie ciała okazywały się daleko większe wydzieliny aniżeli na prawej. To tedy pocenie się nie stoi w związku z upałami, lecz jest skutkiem cierpienia nerwowego.

Znakomity psychjatra berliński, prof. Westphal, zrobił uwagę „w interesie powszechnej ciekawości“, że jednostronne pocenie się może zachodzić także u osób zdrowych w warunkach zupełnie normalnych, a zapobiega się temu w najprostszy sposób przez zaordynowanie dotyczącej osobie jednego śledzia.

Jako pendant do tego przytoczył docent dr. Remak historję chorego, który umarł później na wyschniącie mlecza pacierzowego. Chory ten, ilekroć zjadł nieco musztardy do mięsa, natychmiast zaczynał się w niezwykły sposób pocić na jednej stronie ciała....

Znane nazwiska przytoczonych wyżej powag naukowych ręczą za to, że opisane objawy nie są płodami sezonu ogórkowego, lecz sumiennie obserwowanemi ze stanowiska naukowego faktami.

Świętokradztwo. Z wielu stron otrzymujemy skargi na ten smutny fakt, że izraelici prowadzą u nas handel przyborami kościelnemi, obrazami świętych, książkami do nabożeństwa itd., przyczem oczywiście pozwalają sobie bądźto żartów niewczesnych, raniących sumienie katolickie, bądźto sposobów zachwalania towaru, uwłaczających jego świętości.

W ostatnim numerze *Wielkopolanina* znajdujemy list ze Szląska, opisujący to żydowskie zachwalanie towaru. Przykrych rzeczy, zawartych w tym liście, niepodobna nawet powtórzyć. Dość tylko nadmienić, że ci kupcy izraeliccy traktują obrazy świętych pańskich zupełnie tak samo, jak każdy inny towar, i stosują do nich te same terminy i wyrażenia, jakich przyzwyczaili się używać przy sprzedaży zwierząt domowych lub narzędzi gospodarskich.

Takie postępowanie izraelitów z przedmiotami, które przywykliśmy otaczać czcią najwyższą, osłabia poczucie religijne u naszego ludu. Rzeczą więc jest w pierwszym rzędzie duchowieństwa i szlachty, aby to świętokradztwo wytępić. Również winna się wziąć do tego władza energicznie i pociągać winnych do odpowiedzialności. Ona bowiem powinna ciągle to mieć na myśli, że wszystko, co osłabia poczucie religijne u ludu, działa na społeczeństwo w sposób rozkładowy.

Z Kolbuszowy piszą do jednego z dzienników lwowskich:

Hen. hr. Tyszkiewicz, od czasu jak został wybrany prezesem Rady powiatowej, tj. od 16 lat, zgromadza kolejno jednego dnia w każdym tygodniu około siebie w biurze Rady dosyć liczne kółko, złożone z naczelników gmin, delegatów włościan, wybitniejszych chłopów i petentów; a kilka godzin w takim dniu poświęca rozmowie, naradom, pouczeniom, naganie, gdzie zaś potrzeba pomocy czynnej, już to wskazaniem innych odpowiednich środków w sprawach gminnych i powiatowych. Tym sposobem wyrobił się stosunek ścisły między Radą powiatową, a gminami, dzięki czemu prezes i poseł kolbuszowski zna nie tylko każdego wójta, jego zastępcę i pisarza gm., ich charakter, stosunki, usposobienie, zdolności i wady, ale i każdy drobny szczegół interesów gminnych, których nawet pod nieobecność w powiecie nie zaniedbuje, a z powodu tej gorliwej pieczołowitości Wydział krajowy wyraził mu niezwykłe uznanie.

Samobójstwo hr. Ożarowskiego, o którem donieśliśmy, nastąpiło skutkiem nieszczęśliwej miłości ku jednej z woltyżerek cyrkowych bawiącego tu właśnie towarzystwa Sidolego.

Wiktor hr. Ożarowski liczył lat 20, uczęszczał do 6 klasy gimnazjalnej, był poddanym rosyjskim i właścicielem dwóch wsi w Galicji. Matka jego mieszka w Królestwie — ojciec umarł dawniej. We Lwowie pozostawał hr. O. w opiece ciotki swej hr. Olizarowej, staruszki 70-letniej, mieszkał zaś u profesora języka francuskiego pana Amborskiego. Od czasu przyjazdu cyrku, hr. O. stale spędzał w nim wieczory w towarzystwie równych wiekiem „złotych młodzieńców“, których grono szczególnemi względami darzyło woltyżerkę Medeę Sidoli, córkę właściciela cyrku. Hr. Ożarowski — jak świadczy o tem list pozostawiony przez samobójcę — zakochał się w niej na prawdę, a dnia 5. b. m. wynajął przy ul. Krakowskiej pod l. 16 ładny lecz nieumeblowany apartament na pierwszem piętrze, z którego okna wychodziły vis-a-vis okien mieszkania woltyżerki Medei Sidoli. W tem mieszkaniu przesiadywał często u okien. Zdaje się, że zbłąkany młodzieniec uczuł całą świadomość nieszczęśliwej swojej skłonności, gdyż już na kilka dni przedtem objawił, a nawet zamierzał wykonać zamysł samobójstwa, czemu zapobiegli jednak towarzysze. Atoli w piątek wieczorem, po skończeniu widowiska w cyrku, przybył do mieszkania wynajętego przy ul. Krakowskiej, a gdy wkrótce w oknie przeciwległej kamienicy pojawiła się panna Medea Sidoli, rozmawiał z nią długo gestami, a wreszcie wydobył rewolwer na znak, że odbierze sobie życie. Było to przed uderzeniem godziny dwunastej. Woltyżerka przestraszona poleciła służącej, ażeby pobiegła do niego. Służąca jęła się dobijać do bramy — lecz w chwili, kiedy jej otworzono, już w pokoju na pierwszem piętrze rozległ się strzał.

Wbiegli tam domownicy i zastali samobójcę leżącego na ziemi z nowym rewolwerem u boku, z raną w otwartej piersi, wijącego się w strasznej męczarni. Zdołał tylko przywołanemu lekarzowi dr. Arklowi oznajmić swoje nazwisko. Sprowadzono policję. P. komisarz Bleim posłał natychmiast po księdza do kościoła OO. Dominikanów, lecz zaszło jakieś nieporozumienie, wskutek czego pociecha religijna nie została już nieszczęśliwemu udzieloną. Znaleziono przy nim drobniutkie szmatki podartego listu, pisanego ołówkiem. P. komisarz Bleim złożył je. Był to list samobójcy do ciotki — w ostatniej chwili rozdarty. Donosił w nim nieszczęśliwy, że odbiera sobie życie, ponieważ nie mogą się ziścić jego nadzieje. Ponieważ nie może wstąpić do cyrku i ożenić się z Medeą Sidoli, która tego podobno wymagała, musi stracić życie.

Długowieczność. Pod Łodzią, we wsi Choje, mieszka starzec nazwiskiem Walery Zarobnik, liczący, jak stwierdza jego metryka, 107 lat. Ma on już piątą żonę i — nader liczne potomstwo, trzyma się czerstwo i dotąd pracuje w fabryce. Najdziwniejsza — że ma wszystkie zęby!

Obrazki z życia ludu. Pod tym tytułem pojawiła się w handlu księgarskim książka, zawierająca dziewięć opowiadań skreślonych na tle ludowem, przez Józefa Lubicz Orłowskiego.

W Szczawnicy od początku sezonu do tej pory bawiło 750 rodzin, czyli 1.052 osób.

Najszybszy zecer. W Nowym Jorku rozstrzygnięto zakład dwóch zecerów pisma drukarskiego. Zecer Cann z „Heralda“ i zecer Sommers z „Worlda“ stanęli do zakładu. W trzech godzinach złożył pierwszy 6.350 mm. petitu bez „szpeku“, drugi tylko 6.076 mm. Cann porywał czcionki z szybkością błyskawicy i pierwszy „winkelhak“ zapełnił w 14 minutach. Wziął nagrodę 150 dolarów.

Trzech huzarów w Baja zamierzyło równocześnie odebrać sobie życie w koszarach. Stanęli w szeregu i na komendę jednego wypalili z swych krócic w własne piersi. Dwóch padło natychmiast trupem — trzeciego broń zawiodła, a nim nabił powtórnie, już go przytrzymano. Odmówił wszelkich wyjaśnień. Jest przekonanie, że popełnili wielką kradzież i z obawy przed karą powzięli ten straszny zamiar.

Niezwykłe zjawisko powietrzne obserwowali w piątek wieczorem o godzinie ósmej mieszkańcy Krakowa. Najróżnorodniejszych barw, ciężkie, gęste chmury, przeciągające nad miastem, wywołały przedwczesny zmrok, a zdawało się, że wiszą tak nisko, iż dotykały niemal wieży marjackiej i katedry na Wawelu. Najstarsi ludzie nie pamiętają nic podobnego. Widok był wspaniały, ale nadzwyczaj groźny. Od chmur zwieszały się długie jaśniejszych barw końce, jak sople stalaktytów, które publiczność obserwująca zjawisko festonami i firankami nazywała. Unosiły się one tuż nad domami. — Lud wiejski chmury takie nazywa „farbowanemi“ i uważa je za nadzwyczaj groźne, rolnicy zwą je gradowemi.

Silne prądy powietrza w górze ponad chmurami zmieniały niemal co sekundy groźny widok, który trwał przynajmniej dwadzieścia minut, poczem nie grad — jak przypuszczano — lecz rzęsisty spadł deszcz. Przed deszczem i podczas deszczu co chwila rozdzierały chmury jasne i niezwykle przeciągłe błęskawice. Powietrze było parne i gęste.

Barbara Rostalska, 22letnia córka wyrobnika z Garków w parafji odolanowskiej, przeszła — jak donosi *Kurjer Poznański* — w dniu 28. czerwca z protestantyzmu na religię katolicką. Wszystkie zakusy i obietnice pieniężne ze strony przeciwnej, ażeby konwertytkę odwieść od powziętego zamiaru, były daremne. Wobec silnej wiary i stałości w zamiarze powziętym, na krok ten córki zgodził się ojciec, który poduszczony przez wpływowych współwyznawców z początku stawiał przeszkody.

Pel zegarmistrz z Montreuil, który — jak już donosiliśmy — miał spalić żonę swoję (pokrajaną w drobne kawałki), a w celu dokonania tego zamysłu skonstruował malutki piec do palenia zwłok, arcydzieło mechaniki, został przez sąd departamentalny za wyrokiem przysięgłych zkazany na śmierć. Senat kasacyjny w Paryżu zniósł ten wyrok rzekomo dla niedokładności formalnych postępowania karnego, a głównie jakoby dla nieodpowiedniego składu ławy sędziowskiej. — W każdym razie potrzeba było odroczenia egzekucji wyroku, albowiem w ostatnich czasach cała sprawa Pela została mocno zagmatwaną i zamienioną przez przyjaciół jego talentu, którzy w celu uwolnienia go od kary sfakrykowali telegram z Bukaresztu, jakoby od żyjącej tam jego żony, co miało udowodnić niewinność Pela.

Senat kasacyjny tedy zarządził ponowną rozprawę.

Sztuka oceniania muzyki. Jeden z dzienników amerykańskich podaje nader prosty sposób, za pomocą którego największy nieuk nawet, może ocenić, czy dane dzieło muzyczne posiada jaką wartość, czy nie, a mianowicie: „Jeżeli — pisze ów dziennik — muzyka zdaje się mówić: 1, 2, 3, hop, hop, hop — albo 1, 2, 3, bum, bum, bum, to możesz liczyć napewno, iż słuchasz sztuki bez żadnej wartości, którą musisz pogardzać; ale jeżeli ucho twoje uderzy muzyka, brzmiąca, jak gdyby specjalnie wysortowana ilość nut, wrzuconą była do beczki i jak gdyby nuty te mieszał kto jak rodzaj harmonijnej kaszy wówczas wiedz, iż jest to fuga i możesz nadać twarzy twojej wyraz głębokiego zajęcia. Jeżeli muzyka sprawia wrażenie nut spadających na ziemię niby krople, a od czasu do czasu łączących się znów w sposób spokojny, senny, to sztuka grana jest prawdopodobnie nokturnem, a nokturny należą jak wiesz do wyborowej muzyki. Jeżeli wydaje się, iż nuty przybywają na wozach, a każdy wóz posiada ładunek innego gatunku, aniżeli poprzedni, jeżeli korowód ten potrzebuje niesłychanie długiego czasu, aby przejechać dany punkt, to wówczas masz niezawodnie symfonię, a symfonie znów są największemi dziełami, jakie kiedykolwiek stworzono. Jeżeli wydaje się, jak gdyby nuty rzucone były masą, a następnie zbierane pilnie łopatą w jeden stos i nakoniec wysadzone w powietrze za pomocą nabojów dynamitowych, to jest to niewątpliwie rapsodja, rapsodje zaś należą do najnowszej formy muzyki.“

ROZMAITOŚCI.

— **Perska prasa.** Niedawno pojawiło się w Persji pierwsze perjodyczne czasopismo, dwutygodnik: *Echo de Perse* redagowany w języku francuskim. Pismo to wychodzi w Teheranie i ma zostawać pod patronatem szacha Nasr-ed-dina. Zawiera ono ciekawe szczegóły o dziennikarstwie w Persji. Państwo to jakkolwiek dotychczas dziennikarstwa własnego nie ma, postarała się już o „ministerstwo prasy“, na czele którego stoi Sani-el Dowleh chan. Minister rozpoczął urzędowanie pięknym aktem. Przesłał on redakcji *Echo de Perse* pismo trzech czytelniczek wystosowane do niego ze skargą, że rozpoczęty w dwutygodniku romans jest nudny. Skutkiem czego petentki proszą ministra, aby użył swego wpływu i wymógł na redaktorze zamieszczenie czegoś bardziej zajmującego z dziedziny powieści. Redakcja umieściwszy ten komunikat pana ministra oświadczyła, że już do następnego zeszytu zamówiła nową nowellę w stylu czysto orjentalnym, napisaną na podstawie szkicu rzuconego przez samego pana ministra prasy. W prospekcie oświadcza *Echo de Perse*, że dostarczać będzie zagranicy materjału do krajoznawstwa Persji, o której wiele jeszcze przesądów panuje w Europie i trzymać się będzie stanowiska bezstronnego w traktowaniu kwestyj bieżących, chcąc pozostać wiernem swojej nazwie — echa.

Swoją jednak drogą Anglicy utrzymują, że pismo to jest założone przez rząd rosyjski i ma na celu osłabiać wpływ Anglji na bieg spraw perskich.

— **Śpiewające kamienie.** Wiadomo, że pewne krzemionki posiadają własność wydawania pięknych tonów, jeżeli się w nie uderza innemi krzemionkami. Na tej własności opierając się, postanowił pewien muzyk francuski, p. Vaudre, zbudować rodzaj pianina ze „śpiewających kamieni“. Pracował lat 30, dopóki nie zebrał 26 kamieni, które w dźwięku różniły się o jeden ton, tak że można było wreszcie złożyć z nich klawiaturę. Kamienie te wiszą na sznurkach nad płytą rezonansową, a Vaudre gra na nich, uderzając dwoma kamieniami (które trzyma w rękach) w odpowiedni „klawisz“ tego szczególnego instrumentu. — Vaudre nazywa go „przedhistorycznym“ fortepianem i utrzymuje, że przodkowie nasi za pomocą tego rodzaju instrumentu nabyli pierwszych pojęć o muzyce.

Zadziwiającem jest tylko to, że właśnie tak kolosalne odkrycia przypadają zawsze na miesiące letnie!...

Część ekonomiczna.

Kolej w południowej Afryce. Rząd portugalski udzielił konsorcjum kapitalistów amerykańskich koncesję na budowę kolei żelaznej z Laurenco Marques do gór Lebombo, długości 50 mil. W tem miejscu ma się ta kolej łączyć z linją prowadzącą do Pretorji — jeżeli ta będzie wybudowaną — przez co całe wnętrze Afryki południowej byłoby połączone z zatoką Delagoa.

Przedsiębiorstwa pogrzebowe. — Minister handlu wystosował do wszystkich Izb handlowych następujący reskrypt: Z powodu pewnego wypadku specjalnego okazało się właściwem, aby podpadające pod przepisy ustawy przemysłowej przedsiębiorstwa pogrzebowe podporządkować pod kategorję zarobku koncesjonowanego, i dla tego zajęcia — obok ogólnych wymogów przepisanych § 23. ustawy z dnia 15. marca 1883. — żądać także ogólnego wykształcenia i znajomości stosunków lokalnych, albowiem przedsiębiorstwa tego rodzaju zajmują się pośrednictwem w dostarczaniu przedmiotów, robót i usług osobistych, potrzebnych do zupełnego lub częściowego przeprowadzenia pogrzebu, a te tak ze względu na bezwarunkowo konieczną wiarygodność przedsiębiorców, jakoteż na ich niewątpliwą znajomość stosunków lokalnych nie tak łatwo mogłyby być przedmiotem wolnej konkurencji.

Na zasadzie § 24. ust. 1. wyżej wspomnianej odezwy upraszamy Izbę o wzięcie tej sprawy pod należytą rozwagę, a po wysłuchaniu znajdujących się w jej okręgu odnośnych towarzystw o wyrażenie swej opinji o tej sprawie w drodze krajowej władzy politycznej — najdalej do 31. b. m.

Nowa droga dla handlu herbatą. Jak wiadomo przybywa dotąd herbata dwiema drogami do Europy, lądową przez Kiachtę i Rosję, i morską przez rozmaite porty chińskie. Obecnie jednak — jak donoszą gazety chińskie — zamierzają Francuzi, dla których handlu na mocy zawartego właśnie układu pokojowego otwarte są całe południowe Chiny, skierować wywóz herbaty z prowincyj środkowych i południowych na rzekę Mekang, która ma swe ujście między królestwem Kambodżą a francuską kolonią Kochinchiną i uczynić miasto Saigon, stolicę tej kolonji, głównem emporjum handlu herbatą. W ten sposób miałaby herbata przybywać do Europy znacznie prędzej, niż gdyby szła drogą na Shangai i Kantru.

Rokowania ugodowe. W *Starej Pressie* czytamy:

Wstępne konferencje ministrów obu połów monarchji skończyły się, obadwa rządy objawiły sobie wzajemnie zapatrywania i życzenia co do odnowienia ugody a jakkolwiek kwestje najważniejsze nie przyszły nawet pod ogólną dyskusję i właściwe rozstrzygnięcie sprawy odłożono do jesieni, to jednak utrwaliło się przekonanie, że co do całego szeregu spraw nie zachodzą zgoła żadne różnice zasadnicze, lecz tylko pomniejsze, które się bardzo łatwo dadzą usunąć. Jedna z najważniejszych, z ugodą nierozerwalnie złączonych spraw, sprawa przyszłego ukształtowania się naszej polityki handlowej, nie mogła być rozstrzygnięta, albowiem zależy ona nietylko od postanowień obustronnych rządów, lecz głównie od zachowania państw sąsiednich a szczególnie Niemiec, o których intencjach trzeba sobie przedewszystkiem wyrobić jasne pojęcie. Handlowo-polityczne porozumienie z cesarstwem niemieckiem jest w każdym razie celem godnym tego, aby się o niego ubiegać a opinja publiczna w obu państwach oświadcza się głośno za tem — i wykazuje, że takie porozumienie nietylko nie wystawiłoby na szwank najbardziej żywotnych interesów gospodarczych, ale dodałoby im życia. Myśl zjednoczenia cłowego między Austro-węgrami a Niemcami przyjął główny organ konserwatystów niemieckich, *Kreuzzeitung*, w sposób nader sympatyczny i poświęcił jej wiele uwag w artykule wstępnym. Trudności wykonania tego planu nie wydają się temu pismu zbyt wielkiemi; i owszem, gdyby to zjednoczenie cłowe przyszło do skutku, wzajemne interesa obu państw wyrównałyby się wielkiemi korzyściami, jakieby przez to zjednoczenie odniósł z jednej strony niemiecki przemysł, z drugiej zaś Austro-węgierskie rolnictwo. Dedukcja ta jest może błędną o tyle, że interesa obu połów monarchji, które w Austrji są przeważnie przemysłowej, w Węgrzech zaś rolniczej natury, pojmuje *Kreuzzeitung* jako identyczne; atoli tę trudność możnaby szczęśliwie ominąć porozumieniem obu rządów, podczas gdy inna przeszkoda uznana przez *Kreuzzeitung* za istotną, t. j. różnica waluty w obu państwach, wydaje się na razie trudniejszą do usunięcia. Rada, aby tak w Niemczech jak i w Austro-Węgrzech przejść niezwłocznie do waluty podwójnej, jest niewątpliwie wyborną, jednak musiałyby Niemcy wziąć w tym względzie inicjatywę, albowiem od przejścia Niemców do bimetalizmu, zależeć będzie, czy bimetalizm wprowadzony zostanie we wszystkich mocarstwach.“

Wiedeń 11. lipca.

(Di) Zredukowana do zera ochota do spekulacyj, następnie martwa pora roku, a prócz tego jeszcze koniec tygodnia, gdzie nawet w czasach żywszego ruchu tranzakcje się zmniejszają, bo większa część spekulantów lubi mieć w niedzielę niezamącony spokój — te trzy czynniki złożyły się, aby giełdzie dzisiejszej nadać cechę zupełnej stagnacji.

Na podstawie dobrych wiadomości z zagranicy rozpoczął się targ bardzo dobrze i stan ten pozostał prawie niezmieniony do końca, albowiem nie zdarzyło się ani nic nadzwyczaj dobrego, ani też nic złego, coby było w stanie wywołać jakąkolwiek zmianę tendencji.

Z Londynu nadeszła uwagi godna wiadomość, iż konsole osiągnęły znowu kurs 100, co jest objawem tem bardziej pocieszającym, że konsole można uważać za barometr sprawy afgańskiej, a od pewnego czasu spadły one były znacznie niżej *pari.*

Ogólnych uwag nie wiele da się powiedzieć o targu dzisiejszym, natomiast jednak zaszedł cały szereg wypadków specjalnych, dotyczących tylko poszczególnych papierów.

Przedewszystkiem wspomnieć wypada o hausie akcyj banku austro-węgierskiego, które już od dłuższego czasu odznaczają się bardzo dobrą postawą i nie tylko na rachunek kapitału tutejszego, lecz także na rachunek południowo niemiecki odbywają się liczne zakupna.

Awans tych akcyj opiera się na przypuszczeniu, że pomnożenie obiegu not, jak tego żądają Czesi i Węgrzy przy sposobności odnowienia przywileju bankowego, musi pociągnąć za sobą także rozszerzenie zakresu interesów banku.

Podobnie korzystny zwrot objawia się w akcjach tytoniowych, tramwajach i nordbahnach, podczas gdy akcje towarzystwa parowej żeglugi zmieniły się na niekorzyść.

Renty trzymają się w ogólności bardzo silnie, charakterystycznym jest jednak awans 5-procentowej austrjackiej renty papierowej, która jeszcze wczoraj przekroczyła pari i stoi obecnie 100·50. Z innych rent równie dobrze stoją marcowa i papierowa węgierska.

Dewizy i waluty niezmienione.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Kronsztadt 13. lipca. Para cesarska przybyła tutaj w powrocie z Finlandji.

Madryt 13. lipca. Posiedzenia kortezów zawieszono.

Madryt 13. lipca. Wczoraj zapadło w ogólności 1371 osób na cholerę, zmarło 587.

Ems 13. lipca. Cesarz Wilhelm odjeżdża jutro wieczorem do Koblencji, a ztamtąd 16. bm. wieczorem do Mainau, dokąd przybędzie następnego dnia rano.

Paryż 13. lipca. *Intransigeant* ogłasza pismo Billinga, według którego Mahdi chciał przed zajęciem Chartumu ugodzić się z rządem angielskim, iż za 1,250.000 franków okupu wyda Anglji Gordona. Jednak rząd brytyjski miał odmówić Mahdiemu wejścia z nim w układy.

Według doniesienia agencji Havasa w Kairze nikt nie wierzy pogłosce, że Mahdi nie żyje.

Simla 13. lipca. Rząd indyjski otrzymał z Londynu zapewnienie, że rokowania z Rosją biorą dobry obrót.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 13 lipca. Wczoraj (w niedzielę) odbyła się wycieczka tutejszego stowarzyszenia antisemickiego „Oesterr. Reform-Verein“ do Preszburga na uroczystość zbratania się z tamtejszymi antisemitami. Przygotowania na przyjęcie wiedeńskich gości czyniono w Preszburgu już od kilku tygodni na wielką skalę. O pół do 10tej rano przybyły trzy parowce ozdobione chorągwiami austrjackiemi i węgierskiemi wiozące gości Reformvereinu. Na miejscu wylądowania zebrała się publiczność w liczbie kilkuset osób, między temi wiele pań. Przy wjeździe parowców odegrały kapele przywiezione z Wiednia kilka aryj narodowych węgierskich, podczas gdy zaangażowana przez preszburskich antisemitów kapela straży pożarnej odegrała marsz Radeckiego.

Publiczność wołała eljen! mów powitalnych nie wygłoszono żadnych, prawdopodobnie z powodu wskazówki władz. Dopiero przy śniadaniu na łące, gdzie przewódca antisemitów węgierskich poseł Simonyi robił Wiedeńczykom honory zaczęto wygłaszać mowy. Mechanik Schneider wygłosił mowę, w której powiedział: „Wiedeńczycy chcą się z Preszburgczykami połączyć węzłem przyjaźni, albowiem zgadzają się z nimi w zapatrywaniu, że koniecznie potrzeba uwolnić lud od przewagi obcej nam rasy azjatyckiej“. Następnie wniósł antisemita Siebenlist okrzyk na cześć Schneidera. W końcu ukazał się znowu Simonyi i wniósł po bardzo umiarkowanej mowie toast na cześć gości wiedeńskich.

Wkrótce potem nastąpił obiad; w którym, jak zauważano, wzięło udział także wielka liczba oficerów. Program zapowiadał, że po południu antisemici udadzą się w zwartych szeregach przez miasto do Eisenbruenul, aby jeszcze tam odbyć naradę.

Wskutek jednak skarg żydowskich, że żydzi preszburgscy widzą w tym zjeździe antysemitów niebezpieczeństwo dla siebie udał się Župan osobiście na miejsce zebrania, aby być tam obecnym jako komisarz rządowy. Po obiedzie przeplatanym mowami antisemickiemi utworzyła się o 2giej godzinie długa kolumna po cztery osoby w jednym rzędzie. Długi ten orszak do którego zwolna przyłączał się także wszystek motłoch uliczny posuwał się wśród nieustannych okrzyków „Eljen Istoczy! hoch Simonyi!“ przez most okrętowy, Zuckermandel i drogę cesarską. Zajmujący był widok, kiedy ten pochód powitany został przez dekoltowane mieszkanki Schlossbergu z zapałem, który co do swej serdeczności zdawał się przewyższać wszystkie owacje dotychczasowe i nie zostawiał żadnej wątpliwości o usposobieniu pięknych mieszkanek Schlossbergu.

Trzy godziny trwała droga do Eisenbruenul, gdzie Župan miejski Koszehuba ukazał się w pełnym uniformie na znak niejako, że nie pozwoli na żadne mowy prowokacyjne; Uczestnicy wycieczki byli zresztą całkowicie pomęczeni. O godzinie 6tej rozpoczęły się mowy. Poseł Simonyi zabrał głos i w mowie swej gratulował antisemitom austrjackim z powodu wyniku ostatnich wyborów do Rady Państwa, co przyjęto grzmiącemi oklaskami i okrzykami eljen.

Po spaleniu sztucznych ogni rozpoczęto powrót o pół do 9tej wieczorem, podczas którego towarzyszący pochodowi motłoch wydawał ciągłe okrzyki na cześć przewódców antisemitów. Tu i ówdzie dały się także słyszeć krzyki „precz z żydami“, jednak żadnych większych wykroczeń nie było.

O północy opuścili goście wiedeńscy Preszburg i przybyli do Wiednia dzisiaj o świcie.

Wiedeń 13. lipca. Zapowiedziany przyjazd cesarza Wilhelma do Gastein czyni zjazd monarchów Niemiec i Austro-Węgier w Ischl już rzeczą naturalną. Niemniej zależnym jest od stanu zdrowia cesarza Wilhelma, a w tej mierze, mimo chwilowego pomyślnego stanu, lekarze wszelkiej stanowczej decyzji i odpowiedzialności odmawiają. Jeżeli przecież do zjazdu w sierpniu przyjdzie, to na pewno można przypuszczać, że przybędą także ks. Bismark i hr. Kalnoky. Co do podróży cesarza rosyjskiego zachowywaną jest najszczelniejsza tajemnica, na co wpłynęły także świeże wykrycia i aresztowania w Brukselli, które odsłoniły zmowę międzynarodową anarchistów.

Wiedeń 13. lipca. Następca tronu Rudolf i arcyksiężniczka Stefania przybywają tu dzisiaj z Antwerpji.

Książę Alexander bułgarski przyjmował w niedzielę przed południem o 11-tej godzinie w swych apartamentach ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky'ego, który u księcia zabawił prawie pół godziny.

Po południu o godzinie 4-ej odjechał książę w towarzystwie swego marszałka dworu br. Riedekel i swego sekretarza Tapczilesztowa pociągiem kurjerskim kolei zachodniej do Darmstadtu, skąd udaje się do Londynu na ślub brata swego księcia Henryka Battenberga z księżniczką angielską Beatrycą, który, jak wiadomo, odbędzie się 23 b. m.

Bruksela 13. lipca. Juljan Malou, przewódzca prawicy i jeden z najwybitniejszych belgijskich mężów stanu, zachorował niebezpiecznie. Ma bowiem zapalenie płuc.

Berlin 11. lipca. Stowarzyszenie gimnastyczne w Alzacji i Lotaryngji zostały poddane pod najsurowszy nadzór, a dwa rozwiązano, jakoby za zbezczeszczenie chorągwi niemieckiej.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 11. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·95	Akcje banku kr.	285·50
„ srebrna „	83·75	Weks. na Lond.	124·60
„ złota „	109·10	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	100·05	Napoleondory	9.88
Ak. b. aus.-węg.	873·-	Mark niemiec.	61·15

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	285·60	Anglo-austr.	98·75
Kolej Kar. Lud.	—·—	Kolej południ.	136·50
Unionsbank	79·—	Napoleondor	9·88
Rosyjs. bankn.	1·24 $^3/_4$	Tytoniowe	97.60

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	38.50	Węg. akcje kr.	289 75
Anglo-austr.	98.75	Unionsbank	78.75
Kolej Kar. Lud.	244.50	Nordbahn	236.25
Kolej połud.	136.—	Kolej Alföld.	185.75
Kolej państw.	295.—	Kolej lw.-czern.	229.50
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	166.50
Węg. cis. losy r.	119·80	Länderbank	95.90
Renta węg. 4%	99.27	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·24 $^3/_4$	Losy węgierskie	118.50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: lepsze.

Berlin, dnia 11. Lipca. 1885

godzina 4 minut 26 po południu

Rosyjsk. bankn.	204·10	Akcje kredyt.	468·50
Lombardy	224.50	Galicyjskie	99·80
Pożyczka wsch.	60.20	Austr. bank.	163·75

Paryż 11. Lipca. Renta 3%, 81·07.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 11. Lipca.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 95	83 10
4²/₅% „ srebrna „	82 95	83 10
4% „ złota „	109 10	109 25
5% „ papierowa (marcowa)	100 05	100 25
4% „ złota węgierska	99 25	99 40
5% „ papier. węgierska	92 95	93 10
4½% Ostbahnowe obligi	98 75	99 —
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3³/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 75	128 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 50	141 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	141 —	142 —
„ „ 1864 „ 100 „	167 75	168 25
„ „ 1864 „ 50 „	166 50	167 25
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 75	99 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	— —	— —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	285 50	285 75
„ Bank węgierski . 200 „	289 75	290 25
Depositen-Bank . 200 „	— —	— —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	598 —	605 —
Länderbank . 200 „	95 60	96 —
Austr.węg. Banku . 600 „	873 —	875 —
Unionbank . 100 „	78 75	79 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144 —	144 75
Wied. Bankverein . 100 „	101 50	101 75
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez %	59 —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185 60	186 10
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	457 —	459 —
Elżbieta . 210 „ „	233 —	238 50
Linz-Budweis . 200 „ „	210 50	211 —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201 25	201 75
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2358	2363
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	244 25	245 —
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	148 50	149 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	229 50	230 —
Nordowest austr. . 200 „ „	169 —	169 75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	167 —	167 25

	płacą	żądaja
Rudolfa. . 200 złr. 5%	186 —	186 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184 75	185 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	295 50	296 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136 25	136 75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 —	175 50
„ Nord-Ost . 200 „ „	177 25	177 50
„ Westbahn . 200 „ „	168 75	169 —
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	97 50	98 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 —	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 40	101 80
5% „ „ „ „ prem.	98 60	99 10
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 20	103 60
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 60
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 —	100 40
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 —	100 40
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 50	110 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114 50	115 —
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 —	121 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 25	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105 —	105 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 25	— —
Franc. Józef Em. 1884 4%	92 60	92 90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 60	101 90
„ Jarosław 300 „ „	99 25	99 75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 50	101 —
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 30	82 60
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 —	91 50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 40	103 70
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 50	103 —

	płacą	żądaja
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88 80	89 20
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 —	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 50	99 75
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	192 50	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151 50	152 -
„ „ 200 złr. 5%	127 —	— —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108 —	108 50
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ II Em. 200 „ „	— —	— —
„ Nordost . 300 „ „	99 —	99 25
„ „ złotem . 200 „ „	130 —	131 —
„ Westbahn . 200 „ „	100 —	100 60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 25	99 50
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	176 25	176 75
Clary . „ 40	43 50	44 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	112 50	— —
Insbrucku . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 50	43 50
Palfy . „ 40	40 20	40 60
Rudolfa . „ 10	18 —	18 50
Salma . „ 40	57	57 75
Salzburgskie . „ 20	211 50	211 50
St. Genois . „ 40	48 25	48 75
Stanisławowskie . „ 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132 50	135 25
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . „ 20	29 50	30 —
Windischgrätza . „ 20	37 50	38 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 70	14 90
Węg. Czerw. Kryża	8 90	9 10
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 11. Lipca.

	płacą rb. kp.	żądaja rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 —
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 40
kupon	— —	41½

Lwów. Z Izby handlowej. 13. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243 —	246 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 60	99 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·84	5·94
Półimperjał rosyjski	10·12	10·23
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23½	1·25½
100 marek niemieckich	60·70	61·30

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.